

PRZEWODNIK KATOLICKI



Nr. 2.

Poznań, dnia 10 stycznia 1915 roku.

Rok XXI.

Pismo dla Rodzin, Bractw i Stowarzyszeń katolickich.

KIEROWNIK: X. JÓZEF KŁOS W POZNANIU.

Przedpłać kwartalną na pocztę w agencjach 70 fen.
z odnośnieniem do domu 85 fen. ze „Słowem Bożem” 15 fen.
więcej. „Przewodnik Katolicki” jest zapisany jako „Prze-
wodnik Katolicki” Ausgabe A, ze „Słowem Bożem” jako „Prze-
wodnik Katolicki” Ausgabe B.

Cena ogłoszeń 30 fen. od drobnego wiersza.

Telefon Biura ogłoszeń i Administracji 3613.

Telefon Redakcji 2919.

Adres: Poznań, św. Marcin 69.

Jezus w cichym domku nazaretańskim.

Byli ludzie znakomici, którzy żyjąc w samo-
tności, zyskali nieśmiertelną sławę przez
działa, które zostawili, i przez nadzwyczajne
odkrycia, jakich dokonali. Ale Jezus w Na-
zarecie inaczej czynił. Przepędził trzydzieści lat
w *najgłębszym ukryciu*.

Ten, który mógł być wprawić w podziw świat
cały blaskiem swej mądrości,
nauki, potęgi, który mógł być
głosić Ewangelię całemu świa-
tu i przywieść do nóg swoich
wszystkie narody ziemi, zale-
dwie znany jest w małym
miasteczku Nazarecie.

Żyli wówczas na świecie
królowie, książęta, zdobywcy,
których wszyscy wysławiali.
Wszędzie mówiono o ich wiel-
kich czynach, ale o Jezusie
nie mówiono ani słowa.

Nie znano ani Jego mie-
szkania, ani imienia, ani miejsca
urodzenia; pozostawał od po-
wrotu z Egiptu w swoim
domku cichym, ciesząc się, że
przebywa z Bogiem, Ojcem
swoim, że Go widzi i od Niego
jest widzianym, że Go kocha
i jest od Niego kochanym.
Podoba sobie w tem Boskiem
towarzystwie, znajduje w niem
niewymowny powab, i zdaleka
patrzy na uciechy tego świata,
które osłabiają duszę i szko-
dzą jej, — na sławę światową,
która pobudza do pychy, na
próżności ziemskie, które zo-
stawiają po sobie znudzenie,
przesyt, smutek i grzech.

Szczęśliwe życie ukryte!
tu dusza poznaje siebie i na-
bywa pokory. W ukryciu na-
miętności się uspokajają i serce
wolne jest od zmieszania; stąd lepiej poznać można
grunt swojej duszy i swoją nędzę. — Zdala od
wrzawy światowej, która bawi i rozprasza, dusza
lepiej poznaje Stwórcę i przejmując się miłością ku
Niemu. Tu uczy się poznawać świat, aby go unikać.
Z bliska świat olśniewa swoim blaskiem próżnym
i zwodniczym. Zdaleka człowiek lepiej poznaje jego
fałsz i szaleństwo, uczy się nie zważać na jego
sady, nie pragnąć jego pochwał. W ukryciu dusza

obcuje z Bogiem swobodnie i ze skupieniem. Tu
powietrze jest czystsze, niebo przystępniejsze i Bóg
poufalej przemawia do serca. Dla tego też Jezus
ceni sobie tak bardzo samotność cichego domku
nazaretańskiego.

Duch święty wyrzekł o Panu Jezusie, mieszka-
jącym w Nazarecie: »A był im poddany, — Maryi
i Józefowi. Władca najwyż-
szy nieba i ziemi jest *posłu-
sny* stworzeniom, które miały
od Niego byt i życie. Maryja
i Józef nie mogli Mu nakazy-
wać nic wielkiego. Józef św.
używał Go do pomocy w swoim
rzemiośle, Maryja, matka Jego
najsświętsza, potrzebowała Go
do usług w małych zajęciach
domowych. Jezus posłuszny
jest rodzicom swoim jak sługa
swoim chlebodawcom, wypeł-
nia natychmiast, co Mu każą,
co Mu radzą, co od Niego ża-
dają. Używa swej woli na to
aby ją złożyć na ofiarę po-
słuszeństwa, nie czyni dla
własnego zadowolenia, nie wy-
mawia się od niego, choćby
Mu to sprawiało przykrość.
Całą pociechą dla Niego jest
to, że się poddaje władzy
swoich świętych rodziców i ich
przewodnictwa, w duchu po-
kory i cichości.

Jako siostrę pokory uwa-
żał Jezus *ubóstwo*. Ubogie
było życie Jego w Nazarecie.
Święte ubóstwo zachwycał
serce Jezusa, bo bogactwa są
najczęściej pobudką do pychy
i wyniosłości. Bogatemu zdaje
się, że więcej wart od drugich
że ma więcej sług, wspanialsze
ubranie, mieszkanie okazalsze.

Jezus ubóstwo uważał jako towarzyszkę
łagodności; bogaty lubi rozkazywać z dumą i wynio-
słością; ubogi uważając wszystkich jako wyższych
od siebie, jest łagodnym w słowach i w całym
postępowaniu.



Rysunek: Stachiewicz.

Jezus dorastający i Matka Boska.

świeta pokora pobudza do innych uczuć, ubogi
mniej jest poważany, często zapominają o nim
a nawet nim gardzą, dla tego pokora łatwo mu
przychodzi.

Jezus w swem ubogiem mieszkaniu nigdy nie próżnował. Oprócz dnia sobotniego przez inne dni zajęty był ciężką pracą. Jak robotnik heblem i piłą obrabiał drzewo, pracując na chleb w pocie czoła. Nie dosyć było dla Niego, że nie tracił czasu na próżnowaniu, wszystkie Jego chwile były zajęte pracą męczącą dla ciała, bez powabu dla umysłu, bez zadowolenia dla serca, bo prawo, nakazujące pierwszemu człowiekowi pracę, nie ogranicza się na przyjemnem zajęciu; ono przepisuje uciążliwą pokutę, która męczy i pot z czoła wyciska.

Prawda, twarde i ubogie było życie ukryte Jezusa w Nazarecie, ale owiane czarem pogody i szczęścia nadziemskiego. Dziwnie ono pociąga serca ludzi nowoczesnych swoją prostotą, ono mówi tak wiele, choć upłynęło wśród ciszy i samotności.

Bohaterski kapłan.

W zapiskach pielęgniarki, pełniącej służbę na jednym z wielkich dworców kolei żelaznej w Paryżu, znajdujemy opis zdarzenia, którego niepodobno czytać bez głębokiego wzruszenia. Może nie było jeszcze w obecnej wojnie, bogatej w bohaterskie czyny, momentu tak podniosłego, a zarazem budzącego część i podziw dla naszej świętej wiary. Oto, co pisze owa pielęgniarka:

Ogromna hala, gdzie dawniej przechowywano paczki, przeznaczona jest dla rannych. Leży ich tam 150 rzędami na słomie, podzielonych odpowiednio do stanu zdrowia na mniejsze oddziały. Oto 8 ludzi, którym niewiele już do życia zostało.

Właśnie pielęgniarkom wydano rozporządzenia: każda z nas idzie do przeznaczonego dla siebie oddziału.

— Czy bardzo pan cierpi?

— O tak... bardzo, bardzo.

— Zaraz zmienię opatrunek.

— Proszę... ale ostrożnie... to takie bolesne!

— Ach, pan ma medalik! to dobrze. Odwagi więc! trzeba cierpienia swoje ofiarować Bogu za Francję.

— Panu Bogu! tak, dawniej uczęszczałem do Komunii św. w wielkie święta. Przez ostatnie trzy lata już nie chodziłem... czasu nie było.

Głos miał słaby. Stan rannego, zmęczonego podróżą, zaczynał mnie niepokoić. Podczas opatrunku wyznał mi, że dzisiaj chciałby się jednak wypowiedzieć. Zapytałam natychmiast sanitariusza, czy jest ksiądz. Nie było go, niestety! miał przyjść znacznie później.

— Nie ma rady, — myślałam zmartwiona, — trzeba zostawić tę duszę i nieść pomoc innym biedakom, którzy na mnie czekają.

Opuściłam mego żołnierza, żegnając go słowem otuchy. Ale Pan Bóg nad nim czuwał.

Uczułam nagle, że mnie ktoś ciągnie za fartuch i daje znaki, wskazując na jednego z umierających, który uniósł się nieco na posłaniu. Widocznie chce ze mną mówić. Zbliżyłam się. Wzrok jego błagalny, błyszczący gorączką, ale głos wyraźny:

— Pani, jestem księdzem, mogę dać rozgrzeszenie... Proszę mnie zaprowadzić do tego człowieka.

Zawahałam się: człowiek ten miał pogruchotane krzyże. Najłżejsze poruszenie straszne musiało sprawić mu mękę.

Wówczas głos jego słaby stał się rozkazującym:

— Pani jesteś osobą wierzącą. Czy nie wiesz, jakim skarbem jest dusza ludzka? Cóż znaczy kwadrans życia wobec ceny duszy nieśmiertelnej?

I usiłował podnieść się — napróżno. Sam chciał iść. Nie mogłam opierać się dłużej. Włożyłam go na nosze. Ciało jego było jakby wpół przelamane... wylaływało mi z rąk. Cierpiał straszliwie. Twarz miał potem oblaną, zagryzł mocno wargi, aby nie krzyczeć.

Krótko trwała spowiedź żołnierza. Ksiądz z sił opadał. W chwili rozgrzeszenia dał mi znak, abym się zbliżyła.

— Niech mi pani pomoże uczynić znak krzyża. Sam nie mogę.

I dostąpiłam zaszczytu podtrzymywać ramię konającego przy ostatnim jego rozgrzeszeniu.

Śmierć zbliżała się szybko. Otworzył oczy i z trudem wyszeptał:

— Proszę modlić się... za mnie.

Straszne cierpienie wykrzywiło mu twarz. Ale wzrok jaśniał nadzieją, szczęściem, jak gdyby dusza jego Boga już oglądała. Kilka razy powtórzył:

— Niebo... niebo...

Rękę stygnącą położył na ramieniu swego rannego penitenta. W kilka minut skończył.

Major, obecny przy końcu tej sceny, przykląkł i patrząc na mnie ze łzami w oczach, mówił:

— Dziękuję Bogu, że mi na to patrzeć pozwolił.

O tak! dziękujemy Bogu, że mamy jeszcze we Francji takie dusze! One są okupem za nasze winy.

Jak się pan Lubomirski nawrócił i kościół w Tarnawie zbudował.

(Wedle ludowego podania.)

Kiedy się Pan Jezus w Betleem narodził, pan Lubomirski z Tarnawy był jeszcze heretykiem. Ale, że był człek mądry i przemysłny, a zasłyszał, że Dzieciątko Jezus bardzo nieradę widzi rozmaitych heretyków, zaczął więc w głowę zachodzić, jakby się przekonać, czy to prawda.

Stangret, Krakowiak, co go w cztery konie woził, mówił mu, że najprostsza rzecz będzie do bryki założyć, pojechać do Betleem i tam doku mentnie Najświętsze Dzieciątko wypytać. Na nie szczęście pan Lubomirski długo przedtem z Turkami wojował i tyle pieniędzy na wojsko wydał, że w końcu i Tarnawę u żydów zadłużył, z której to przyczyny nie miał na drogę nie tylko do Betleem, ale nawet i do Krakowa.

Myśli tedy, myśli i myśli, jakby tu sobie poradzić, aż jednego dnia przychodzi do niego stary, wędrowny dziad i powiada tak:

— Daleko stąd, — powiada, — na zachód słońca jest Babia góra, taka wysoka, że cień od niej na 7 mil pada. Na samym szczycie tej góry mieszka okrutnie bogata czarownica, która dla »Jancychrysta« koszule szyje. Co rok jeden tylko ścieg wolno jej zrobić, ale kiedy koszulę skończy, wtedy »Jancychrysta« się z niej narodzi i ze świętą wiarą wojować pocznie. Puścić, — powiada, — to wiedźma każdego sobie puści i pieniędzy pozwoli mu zabrać ile udzwignie, jeno nigdy ludzie nie widzieli, żeby kto wrócił.

— Czemu tak? — pyta pan Lubomirski.

— Dla tego, — mówi dziad, — że jej straszne smoki i rozmaite gady strzegą, więc jak kto wraca, to go gonia, a jak dogonia, nim z cienia wyjedzie, to na drobne szmaty go rozedra.

Począł się pan Lubomirski w głowę drapać, bo bardzo mu się te smoki i gady nie spodobały, a pieniądze chciał mieć. Ale po odejściu dziada, przyszło mu do głowy, że skoro są tacy, którzy i samego dyabła potrafią w pole wywieść, to przecież na tę gadzinę z Babiej góry musi być jakiś sposób. Głowił się dzień, głowił drugi i trzeci, wreszcie powiedział sobie:

— Albo starosta, albo kapucyn!

I pojechał.

Wziął siedem koni dobrych, ściągłych i pierwszego przywiązał do drzewa w tem miejscu, w którym się cień Babiej góry kończy, drugiego o milę wyżej, trzeciego znów o milę i tak aż do szóstego, dopiero na siódmego siadł i ku czarownicy na nim pojechał.

Jedzie tedy i rozgląda się na prawo, rozgląda się na lewo, aż tu leżą jak kłody między kosówką, to smoki paskudne o trzech głowach, to węże ogromne, to rozmaite żmije i padalce. Ten, ów podniesie czasem łeb, zasyczy, zębami klapnie, ale nie mówią mu nic.

— Hej, — myśli pan Lubomirski, — żeby to były zwyczajne smoki i węzary, możnaby im mieczem łby porozwalać, ale przeciw piekielnym mocom szabla na nic, i to trzeba będzie coś z babą wskórać, bo inaczej żywy nie wrócę.

Dojechał wreszcie do szczytu i patrzy.

Siedzi straszna jędra piekielnica i koszulę szyje.

Zsiadł pan Lubomirski z konia, pokłonił jej się po kawalersku i tak grzecznie do niej powiada:

— Jak się masz, — powiada, — ty stary wiechciu od butów, przyjechałem tu po twoje skarby, bom swoje na wojnę wydał i teraz mi na drogę potrzeba. Dasz, dobrze, nie dasz, też dobrze; jeno nie marudź, bo mi okrutnie pilno.

Roześmiała się na to baba, że aż pan Lubomirski ostatni jej i jedyny trzonowy ząb zobaczył i mówi:

— Oj jej, dla czego nie, oto widzisz tu we workach koło mnie złoto, perły, dyamenty, bierz ile zechcesz, ale pierwszej napij się ze mną wina na zdrowie.

I wzięła zaraz dwie szklanice, nalała z jednego gąsiora do jednej, z drugiego do drugiej i powiada:

— Chajm!

— Ale pan Lubomirski, który jako herbowy, był człek mądry i przemyślny, widząc, że baba nie z tego samego gąsiora w obie szklanice leje, pomyślał, że musi być w tem jakaś podrywka. Począł tedy głową kręcić i patrzeć tak, jakby co za babą zobaczył.

— Czego się rozglądasz? — pyta baba.

— Bo się mgły rozstały i krzyże na kościołach w jakimś mieście widać.

Złękła się wiedźma.

— Gdzie? — pyta.

— A za twojemi plecami.

Baba odwróciła się całkiem i przykryła oczy ręką, a pan Lubomirski prędko przemienił szklanice.

— Ej, co też gadasz, mgła jak żur gęsta, — mówi jędra.

A on na to:

— Tak mi się widziało.

Wzięła jędra znów szklanice:

— Chajm!

— Siulim!

Wypili.

Ledwo wypili, bęc baba na plecy i usnęła twardym snem.

A pan Lubomirski łap za złoto, cap za perły i dyamenty, na koń i w nogi. Leci, leci, dopada do tego konia, co był o milę uwiązany, hop na siodło, i cwał dalej.

A tymczasem rozbudziła się piekielnica, bo dla niej potrzeba mocniejszej jeszcze przyprawy, i nuż się drzeć:

— Huż smoki, huż węże, huż żmije i padalce, gońcie i rwicie tego rycerza, co ze skarbami mojego przysłego syna »Jancychrysta« ucieka!

Dopiero kiedy nie zakłębi w górach, kiedy nie ruszą się potwory, aż się bór począł jak od wiatru kołysać. Dopadają pierwszego konia, rwą go na drobne szmaty, że tylko kości w zębach im chruszczą — zjadły.

Pędzą dalej, bo baba krzyczy na mitręgę, aż oto drugi koń. Rozerwały go też jak mogły najprędzej i zżarły razem z siodłem. Widzą potem trzeciego, zżarły, widzą czwartego, zżarły. Ale, że zmarudziły coś niecoś przy każdym, więc gdy zżarły szóstego już pan Lubomirski wyskoczył na siódmym z cienia, który Babia góra na siedem mil od południa ku północy rzuca.

Obrócił się tedy ku nim i nuż drzwi.

— Całujcie teraz psa w nos!

A one wspinają się, kłębią, szczerzą zęby, charczą, ale im za cień nie wolno. Jedna tylko żaba hycnęła w takim rozpędzie, że już nie mogła się wstrzymać i skoczyła panu Lubomirskiemu na ramię. Ale on się jej bynajmniej nie przestraszył, naprzód dla tego, że się wcale żab nie bał, a powtóre, że gdy słońce na nią padło, poczęła na poczekaniu dębieć.

— Tuś ropucho? — powiada do niej pan Lubomirski.

A ona jęła go prosić pokornie:

— Wrzuć mnie, — prawi, — do cienia, bo inaczej skamienieję ze szczeniem, a ja ci za to powiem prawdę na każde pytanie, które mi zadasz.

Zamyślił się więc rycerz przez chwilę, a potem do niej:

— Z piekłaś jest?

— Z piekła.

— Powiedz mi tedy, jakiej wiary najbardziej się w piekle boicie?

— Taką rzecz do ucha ci tylko mogę powiedzieć, bo gdyby to gadziny usłyszały, to choćbyś mnie potem w cień wrzucił, zarazby mnie zagryzły.

I poczęła mu szeptać do ucha, a pan Lubomirski słuchał, słuchał, wziął żabę, wrzucił ją napowrót do cienia i tak rzekł do swojej własnej duszy:

— To już teraz nie potrzebowałbym do Betleem jechać, Dzieciatko o prawdziwą wiarę pytać, ale pojedaj, by Mu się czołem do świętych nóżek pokłonić.

Po drodze zobaczył, że i Trzej Królowie na piechotę tam idą, więc im się do kolaski przysiąść pozwolił, za co podziękowali pięknie i obiecali syna, co mu się miał narodzić, do chrztu trzymać.

A w Tarnawie, za skarby Babiej-jędzy zabrane, stanął wielki kościół, w którym dotychczas nabożeństwo na chwałę Bożą się odprawia.

Henryk Sienkiewicz.

ŁOWICZ I ŁOWICZANIE.

W ostatnich wiadomościach z wojny czytamy o walkach, toczących się koło *Łowicza*, miasta powiatowego, znajdującego się nad drogą z Warszawy do Ku-



Kolegiata pod wezwaniem Najświętszej Maryi Panny Wniebowzięcia.

1350 wyniósł Łowicz do rzędu miast, nadał mu prawa i wystawił zamek, otoczony naokół murem. Z zamku tego, w którym kolejno mieszkali arcybiskupi, śladu nie zostało; najprzód podczas wojen szwedzkich zniszczyli go Szwedzi, a sto lat temu rozebrano go do reszty.

Łowicz, jak wszystkie prawie miasta polskie, przechodził zmienne koleje losu. Niszczyły go pożary i napady nieprzyjaciół, lecz miał też chwile świetności i dobrobytu. Miastem opiekowali się arcybiskupi i królowie polscy. Zwalniali mieszczan i kupców z podatków i cła na różne towary, to też Łowicz rósł w zamożność i należał do najpiękniejszych miast Polski. Był przytem jednym z tych szczęśliwych miast, w którym aż do rozbioru Polski żydom nie wolno było mieszkać. Stąd cały handel i przemysł spoczywał w rękach kupców i przemysłowców polskich, którzy słynęli z bogactwa, jak również z chęci do nauki. Zamożni Łowiczanie wysyłali dzieci do obcych miast i kształcili na lekarzy, profesorów, rzemieślników zdolnych, którzy, powróciwszy do kraju, stali się dzielnymi synami ojczyzny. Wydał też Łowicz szereg polskich uczonych, którzy jako pro-

fesorowie zasłynęli na akademii krakowskiej; wydał Gabryela, doktora i profesora św. teologii w szkole katedralnej gnieźnieńskiej, Feliksa, lekarza Karola V na dworze hiszpańskim, i wielu innych mężów zasłużonych. — Łowicz słynął ze zdolnych rzemieślników, z wyrobów różnych narzędzi wojennych. Tak n. p. król Stefan Batory na wyprawę gdańską polecił kupować kopie dla wojska w Warszawie, Łowiczu i Poznaniu. Celował również Łowicz warzeniem piwa. Za Władysława IV Jerzy Ossoliński, kanclerz wielki koronny, chcąc dowiedzieć, że do kuchni polskiej mogą i powinny być tylko użyte wyroby krajowe, wydał ucztę, na której wielu posłów cudzoziemskich i panów częstował piwem z Łowicza.



Kościół parafialny św. Ducha.

W Łowiczu odbywały się jarmarki, z których najślawniejszy na św. Mateusza trwał sześć niedziel. Zjeżdżali nań z towarami kupcy z dalekich krain: Angliey, Francuzi, Turcy i Grecy, a nawet Chińczycy. Jarmark ten zachował się do dziś, lecz zamiast sześciu niedziel trwa cztery dni.

Dziś Łowicz posiada kilkanaście fabryk, a ludności blisko 14 tysięcy. Z kościołów na pierwszym miejscu wymienić należy kolegiatę pod wezwaniem Najświętszej Panny Maryi Wniebowzięcia, wzniesioną 1652 roku przez arcybiskupa Macieja Łubieńskiego na miejscu drewnianego kościółka, wystawionego w r. 1100. W kolegiacie tej mieszczą się piękne nagrobki różnych panów polskich, świeckich i duchownych, między nimi pomniki arcybiskupów gnieźnieńskich, których w podziemiach kościoła spoczywa dwunastu. Kolegiata posiada relikwie św. Wiktoryi, którą Łowicz obrał za patronkę, sprowadzone z Rzymu przez arcybiskupa Henryka Firleja.



Stary Rynek w Łowiczu.

Drugi kościół, nie mniej dawne pamiętający czasy, to *kościół parafialny św. Ducha*. Zbudował go arcybiskup gnieźnieński, Kurowski, roku 1404. Także pamiątką z dawnych wieków jest *gmach po-Misyonarski*, wystawiony przez prymasa Radziejowskiego dla księży Misjonarzy, sprowadzonych do Łowicza. Obecnie w gmachu tym mieści się szkoła rządowa i cerkiew.



Gmach po-Misyonarski, obecnie szkoła rządowa i cerkiew.

Łowicz jest stolicą księstwa Łowickiego, które aż do trzeciego rozbioru Polski należało wraz z miastem do arcybiskupów gnieźnieńskich. Później car Aleksander I darował księstwo Łowickie bratu swemu, księciu Konstantemu. Współwłaścicielką księstwa była także żona księcia Konstantego, z domu Joanna Grudzińska, Polka, która nosiła tytuł księżnej łowickiej. Dziś księstwo Łowickie

stanowi dobra koronne, należące do rodziny panującej w Rosji.

Księstwo Łowickie znajduje się w gubernii warszawskiej, w dolinie rzeki Bzury. Niegdyś było pokryte wspaniałymi lasami, dziś posiada dużo ziemi rolnej. Mieszkańcy zowią się Łowiczanie albo Książkami. Lud to w pracy wytrwały, zwłaszcza w pracy na roli. Kocha nad wszystko ziemię - karmicielkę i dla niej

gotów pracować do ostatniego tchu. Pracuje z myślą, aby się tylko dzieci jego przy ziemi ostały.

Do stron rodzinnych przywiązany gorąco, niechętnie je opuszcza. Zamiłowany w pracy, oszczędza, składa grosz do grosza i dokupuje gruntu. Ziemi sprzedać nie chce za żadną cenę. Pewien Książka tak odpowiada obcemu, gdy go tenże do sprze-

daży ziemi ojczystej nawawia:

Hańba, kto... swą rolę sprzedaje!
Wiem, dałbyś tysiące za moje zagony,
Lecz ja ci nie sprzedam ich i za milion!
A choćbyś mi gwałtem skradł rolę
[kochaną,
Wiedz: duch mój i serce mi własne
[zostaną.
Idź... skądś przyszedł, choć za czwar-
[te morze!
Ja ziemię swą kocham, tak mi po-
[móż Boże!

Dumą Książaka są dobre konie. Hoduje je starannie i sprzedaje na słynnych jarmarkach w Łowiczu. Światli gospodarze pilnie czytują gazety, należą do Kółek

rolniczych. Książacy odróżniają się wymową, zwyczajami i ubiorem od swych sąsiadów. Ubiór Książaków jest piękny. Składa się z sukmany białej lub czarnej wyszywanej czerwonymi tasiemkami i spodni samodziałowych w pasy czerwone lub pomarańczowe. Duchowieństwo usilnie zachęca do zachowania ubioru, również sami Książacy nawołują braci: »Pamiętajcie bracia, nie zmieniajcie kapoty na kuse ubranie, jako u nas nazywają Niemce, bo się nam kuso w głowie robi«.

Chaty łowickie kryte słomą, na zewnątrz pomalowane wżorzysto, u dbałych gospodarzy świecą wewnątrz czystością i jasnymi kolorami. Łowiczanie lubią bowiem wesołe barwy. W chacie poznajemy Łowiczanek.

Dzielną to gospodyni, pomocna w pracy mężowi a przytem pilna pracownica przy kądzieli. Ona przedzie płótno, ona tka samodziały wełniane, w których Łowiczanie chodzą. Strój Łowiczanki równie barwny i piękny, jak mężczyzn. Noszą białe haftowane koszule, spódnice w pasy różnokolorowe; zestawiają chętnie kolor zielony, granatowy, szafirowy, brunatny i ulubiony najbardziej



Książanka z pod Łowicza.



Książacy z Łowickiego.



Tak zwane »wycinanki« do przystrajania ścian w izbach, wycinane z papieru kolorowego przez dziewczęta wiejskie w księstwie Łowickiem.

pomarańczowy. Na szyi suto korali, bursztynów i wstążek. Sliczny jest strój Łowiczanki i aż oczy rwie barwami.¹⁾

Łowiczanka wewnątrz izby przyozdabia *wycinankami* z kolorowego papieru w kształcie gwiazd, drzewek i t. d. U pułapu zawiesza tak zwane pajaki wykonane ze słomek i papieru. Zręczne jej ręce z jajka umieją zrobić dzbaneczek nalepiony kolorowym papierem w przeróżne wzory.

Takim jest Łowicz i ziemia łowicka — dzisiaj nieszczęsna płynąca krwią i łzami. Lud jej pracowity oderwany od roli, błąka się pozbawiony chaty i mienia.

Serce się krwawi na myśl o nieszczęściu braci naszych i Polski całej...

A. K.

Z żołnierskiej doli.

Listy z wojny.

XXI.

Bliskość linii nieprzyjacielskich. — Humor w okopach. — Ukazanie się aeroplanu francuskiego. — Odpoczynek po trudach w pobliskiej wsi. — Wspólne modlitwy w kościółku wiejskim.

11. 11. 14.

Droży Rodzice!

Jestem dotąd, dzięki Bogu, zdrowy. Od samego początku wojny w jednym siedzimy miejscu; około nas wszędzie gęsty bór tak, że na 20 metrów nawet w jasny dzień nie widzimy, ale słyszymy doskonale Francuzów rozmawiających, nawet ich komendy dochodzą do naszych uszu. Gdy spostrzegamy, że przygotowują się do walki, to copędzej chowamy głowy, bo w tej chwili grad kul nas obsypuje. Francuzi strzelają zwykle razem, dając salwę, podczas gdy my dajemy strzały osobno. Artyleria ostrzeliwa się najczęściej w dzień; do huk armat jakoś już przywykliśmy.

Mimo ustawicznego niebezpieczeństwa, niektórym z kolegów zachciewa się nawet żartów. Otóż raz ustawili nasi hełm na kiju; wyglądało to tak, jakby ktoś głowę wytknął z rowu, to też jak Francuzi zaczęli strzelać, to doprawdy było się trzeba śmiać.

Innym razem znów zaśpiewali niemieccy żołnierze: »Deutschland über alles«; powstał wtedy po stronie francuskiej taki wrzask, jakby ktoś rój pszczół poruszył: rzucali na śpiewających wszystko, co tylko mieli pod ręką, i długo nie mogli się uspokoić.

Co chwila unoszą się nad nami aeroplany niemieckie. Skoro się ukaza w powietrzu, Francuzi biorą je zaraz na cel, ale tak jakoś źle strzelają, że kule nie mogą ich osiągnąć, bo widać jak w górze pękają. Gdy nadleci francuski aeroplan, zniechęca, cicho, prawie bez szmeru, ciekawy przedstawia się obraz: dym biały pękających naszych granatów wieńcem go otacza i zdaje się, że niebawem w ogniu pocisków spłonie, że już się spuszcza, ale jak po chwili się przekonujemy, zdołał uciec.

Francuzi próbują często naszą linię przelamać, to na prawo od nas to na lewo, aż pewnego dnia na nas uderzyli, ale atak ich się nie udał. Szczęście, żeśmy byli dobrze zakryci.

Na trzecią noc nową podjęli próbę, ale znów musieli ustąpić. Oni szanice sypią, ale i my też nie próżnujemy, ści-

namy dęby i buki do pół metra grubości i robimy sobie schronienia podziemne, które będą mogły lata stać; niedługo nas z ziemi nie będzie widać.

Nie jeden z nas życie utraci na posterunku przez nieostrożność; dostanie od razu kulę w piersi, bo nie uważał, że Francuz go podszeł.

Często się zmieniamy. Gdy trzy dni upłyną, to inni przychodzą na nasze miejsce, a my się cofamy w kwatery do pobliskiej wsi. Trzy godziny idziemy do tej wioski.

Kościół jest na miejscu, ale księdza nie ma. Wieczorem schodzimy się tam często na modlitwę. Zapalamy sobie świeczki, które poprzednio kupujemy, odmawiamy sobie wspólnie różaniec i śpiewamy pieśni kościelne. Kościół jest zwykle nabyty, bo jest nas tu dużo Polaków; kobiety francuskie też przychodzą na nabożeństwo.

Po trzydniowym odpoczynku, znów wracamy w rowy strzeleckie.

Niedawno odwiedził nas ksiądz katolicki; słuchał spowiedzi, odprawił Mszę św. i dodawał nam odwagi i męstwa w tak wielkim niebezpieczeństwie, na jakie jesteśmy wystawieni.

Proszę Was bardzo, moi drodzy rodzice, siostry i bracia, pamiętajcie o mnie w modlitwie, aby Bóg zachował mnie od śmierci.

Pozdrawia Was wszystkich, krewnych i znajomych,

Wasz kochający

Stefan.

Wojna na morzu dawniej a dziś.

(Z obrazkami na stronie 18.)

Za dawnych czasów sposób wojowania na morzu był prosty i nie znano wcale owych licznych nowoczesnych wynalazków morderczych, jak torped, min i łodzi podwodnych, ani też silnie zbudowanych pancerników, jakimi dzisiaj się wojuje.

Pierwsze wiadomości o bitwach morskich sięgają roku 480 przed narodzeniem Chrystusa; od tego czasu w ciągu lat przeszło dwóch tysięcy, a mianowicie do bitwy pod Lepanto roku 1571, gdzie włosko-hispańska flota odniosła wielkie zwycięstwo nad Turkami, sposób wojowania na morzu, pomimo wprowadzenia armat na galerach ówczesnych, był zawsze jednaki.

Narody starożytne miały flotę bojową w całym znaczeniu tego wyrazu. Składała się ona bowiem z osobno na ten cel zbudowanych statków, uzbrojonych i przygotowanych na wypadek wojny.

Statki ustawiano w dwa lub trzy równoległe szeregi, rzadko zaś w jednej linii, a w takim razie linia owa miała kształt łuku, którego obydwie końce zwrócone były do nieprzyjaciela. Walka zaczynała się na końcach i stopniowo ogarniała środek, gdzie znajdował się admirał.

Dawniej w użyciu były tak zwane *galery*, to jest okręty, na których niewolnicy przykuci do wiosel, posuwali okręty za pomocą wiosłowania. Na owych galerach było pięć pięter wiosel, a załoga nieraz dochodziła do 500 ludzi. Przed bitwą usuwano zwykle żagle i w boju okręty posuwały się jedynie przez wiosłowanie. Statki zbliżały się do siebie i załoga z orężem w rękę starała się złączyć z okrętem nieprzyjacielskim. Od tej chwili rozpoczynała się istotna walka jak na lądzie. Wskutek tego wybór stanowiska w czasie bitwy nie miał wybitnego znaczenia; nie mniej atoli korzystnem było uderzać na nieprzyjaciela od strony wiatru i manewrować tak, aby słońce oślepiało jego marynarzy.

¹⁾ Samodziały (wełniane) łowickie rozchodzą się dziś po całym kraju a nawet za granicą. Przypominają one nasze samodziały z pod Szamotuł i Kurnika, tylko, że mają żywsze barwy. Na składzie w Poznaniu ma je Bazar krajowy »Żaicz« (Podgórną 10), a również wycinanki łowickie.

Istniejące jeszcze w XVIII wieku galery występowały do walki niby osłonięte pancerniami. Boki galer były okryte dużymi tarczami metalowymi, na przodzie sterczał taran, to jest wielka belka drewniana, okuta na końcu w żelazo, do przebijania okrętów nieprzyjacielskich; również na przodzie statku, choć nieco z boku, obok tarana, umieszczone były duże belki drewniane, zastrzone. Statek otoczony był dokoła pewnego rodzaju osłoną, z poza której żołnierze mitali kopie. Podczas starcia z nieprzyjacielem trzeba było odłożyć wiosła, gdyż często łamały się od uderzenia; zrzęczniejszy zapasnik zatem po pierwszym zetknięciu brał górę.

Rządy średniowieczne nie przebierały w środkach, aby powiększyć liczbę wiosłarzy na galerach. Do wiosłowania używano niewolników i przestępców.

Galery wszakże były nienasycone, śmierć szerzyła na nich straszne spustoszenie. Posyłano więc na galery jak największą liczbę przestępców, nawet włóczęgów, bezdomnych i nędzarzy. Okrutnie obchodzono się z niewolnikami chrześcijańskimi na galerach tureckich; było ich bardzo wielu i los ich był straszliwy. W bitwie pod Lepanto (1571 r.) na 260 galerach znajdowało się 15 tysięcy niewolników-chrześcian; były to statki tureckie, zwyciężone przez 205 galer chrześcijańskich.

Linia bojowa podzielona była na trzy części: w środku umieszczano najlepsze i najpotężniejsze uzbrojone galery; po obu skrzydłach zaś statki lżejsze i zwinniejsze. Walka nieraz rozpoczynała się z odległości nieznacznej, jak w starożytności, i biała broń decydowała o wynikach zapasów.

Za panowania Ludwika XIV przypada najświetniejsza epoka galer we Francji. Lecz we Francji los galerników nie lżejszy był, niż w Turcji; życie ich było tak oplakane, że wielu niewolników, ku rozpaczary zarządców, wołało odbierać sobie życie lub się kaleczyć. Pewien podróżnik z owych czasów opowiada, że zarówno pokarmy jak i ubranie, przeznaczone dla galerników, były liche nał wszelki wyraz; wśród skazańców szerzyły się choroby; obchodzono się z nimi okrutnie: gdy podczas manewrów trzeba było zachować milczenie, galernikom wpychano do ust drewniane klocki, aby nie mogli mówić. Nieraz podczas bitw morskich tonęła ćwierć lub nawet trzecia część statków, a wtedy w głębinach morskich nieszczęśliwi wiosłarze znajdowali ukojenie po strasznym życiu.

Chociaż załoga statków dzisiejszych nie składa się z niewolników, zmuszanych surowymi środkami do pracy, mimo to wszakże są to przeważnie ludzie, którzy nie z własnej woli zaciągnęli się do marynarki i ich los w czasie obecnej wojny jest również nie do pozazdroszczenia. Życie marynarzy na pancernikach, przygotowanych do walki i zaopatrzonych w liczną załogę, jest bardzo uciążliwe. A co się dzieje z rannymi podczas walki? Na okrętach dzisiejszych, — powiada admirał Makarow, — nie ma dla nich miejsca, bitwy zaś, które zaszły przed obecną wojną europejską, wskazują, że liczba rannych będzie wielka; przymtem znawcy i specjaliści utrzymują, iż olbrzymie dzisiejsze tonaż będą jeszcze łatwiej i prędzej, niż starożytne galery, ponieważ starcia okrętów współczesnych są daleko groźniejsze, aniżeli zetknięcia drobnych galer.

I skoro dodamy do dzisiejszej nowoczesnej broni morskiej najgroźniejszą broń, jakimi są *miny podwodne* oraz torpedowce czyli *łódzie podwodne* i *torpedy* z nich wyrzucane, wtedy przedstawia się nam obraz jeszcze straszniejszy i w skutkach swoich okropniejszy, niż dawniej.

Miny podwodne (zob. ostatni obrazek na str. 18) tworzą w walkach morskich czasów obecnych broń straszną, nie mówiąc już o tem, że i później po ukończonej wojnie, blakające się po morzu miny jeszcze niejednemu statkowi przyniosą zgubę i stratę. Prądy morskie bowiem pędzą miny pod wodą w okolice dalsze, nieraz o setki i tysiące mil od miejsca, w którym zostały położone. Po raz pierwszy użyto min podwodnych w wojnie amerykańskiej przed 50 laty. Również w wojnie rosyjsko-tureckiej skłodziły sobie partye nieprzyjacielskie najwzajem za pomocą min. Całą zgrozę strasznych skutków ujawniły miny podwodne w wojnie rosyjsko-japońskiej na wodach wschodnio-

azyatyckich. Obok wielu mniejszych statków rosyjskich padły ofiarą min podwodnych dwa olbrzymie pancerniki rosyjskie. Jednym z nich był „Pietropawłow“, z którym w powietrze wyleciało 750 ludzi załogi, wraz z admirałem Makarowem na czele.

Krótko po tym wypadku wjechał znowu statek japoński „Hatsuse“ na minę i zatonął z całą załogą, liczącą 450 ludzi.

Także podczas wojny włosko-tureckiej wyrzuciły miny podwodne straszne nieszczęście. W dniu 1 maja 1912 r. wyleciał w powietrze w porcie smyrnńskim wskutek najeżdżania na minę parowiec turecki „Texas“. Życie postralało wówczas 175 ludzi. Był to statek z pielgrzymami, który z powodu zawieruchy wojennej płynął pod flagą amerykańską.

W obecnej wojnie europejskiej z powodu miny, podłożonej u ujścia rzeki Tamizy, zatonął, jak wiadomo, statek angielski „Amphion“, a Rosyanie chcą zabezpieczyć swą stolicę przed najazdem nieprzyjacielskim, zabezpieczyli porty w pobliżu Piotrogradu (dawniej Petersburg) również minami.

Jakie katastrofy wydarzyć się mogą na morzu Północnem z powodu położonych tam obecnie min, trudno przewidzieć, w każdym razie długo jeszcze po ukończonej wojnie będą okręty narażone na jak największe niebezpieczeństwo.

Jak wyglądają miny podwodne? Są to żelazne kotły rozmaitych form, które za pomocą przysrubowanych nakryć, zabezpieczone są z zewnątrz od wpływu wody i powietrza. Kocioł posiada wewnątrz mniej lub więcej skomplikowaną maszyneryę, która służy ku temu, aby przy zetknięciu się miny z dnem okrętu spowodować wybuch. Ładunek miny składa się po większej części z bawełny strzelniczej. Ponieważ do wysadzenia w powietrze olbrzymów morskich potrzeba siły eksplozywnej nielada, zawierają miny, szczególnie zakładane w głębi morza a przeznaczone dla statków większych, ładunek materiału wybuchowego do 500 kilogramów czyli 10 centnarów. Miny te wybuchają za pomocą prądu elektrycznego.

Tak, jak niebezpiecznem jest zakładanie min podwodnych, nie mniejsze niebezpieczeństwo zagraża statkom, które mają na celu wyłowienie min po ukończonej wojnie. Jest to praca najniebezpieczniejsza na morzu. Marynarki państw posiadają w tym celu specjalne statki, tak zwane „poszukiwacze min“. Przy poszukiwaniu takim każdej chwili może nastąpić wybuch, a statek wraz z załogą jest zgubiony.

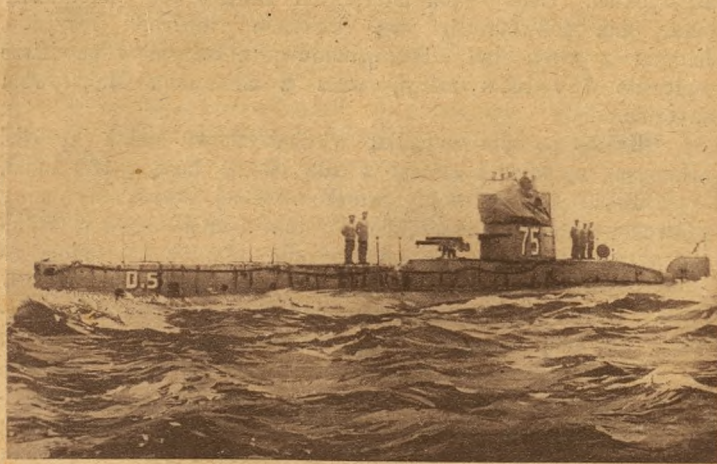
Drugim rodzajem niebezpiecznej broni morskiej jest *łódź podwodna i torpeda*. (Zob. obrazki na str. 18.)

Łódź podwodna nie jest wielkim statkiem, a musi pomieścić maszynę, załogę, torpedy i cały skomplikowany mechanizm. Są trudności w budowie łodzi podwodnej, a w szczególności maszyneryi elektrycznej zajmuje wiele miejsca.

Łodzi podwodne, aby zaatakować skutecznie nieprzyjaciela muszą się doń zbliżyć na dość małą odległość. W tym celu wyprowadza je zwykle z portu mały kłazownik i podwodzi ku flocie nieprzyjacielskiej, następnie oddala się i obie łodzie płyną dalej same, nad wodą, aby osiągnąć większą szybkość, póki ostrożność nie nakaze schować się pod powierzchnię fal. Do statków nieprzyjacielskich zbliża się łódź nad wodą na dwie do trzech mil morskich, mając wszystkie rezerwoary z balastem wodnym zapełnione, tak że do zanurzenia się ostatecznego trzeba jak najkrótszego czasu.

Łódź podwodna płynie wprawdzie przez jakiś czas głęboko pod powierzchnią, lecz zwykle sunie na dwa do trzech metrów pod falami, mając na wierzchu peryskop, to jest lunetę, przez którą załoga śledzi morze w pewnym kierunku dokoła. Peryskop ten wystaje nad wodą do trzech metrów. Przy morzu nieco poruszonem, gdy fale idą w górę, peryskop zanurza się zupełnie i wypływa w pewnych odstępach, a piana powstająca wskutek fal, zacięga wszelkie ślady; trudno zatem przychodzić nieprzyjacielowi dostrzedz statek i skutecznie go ostrzeliwać.

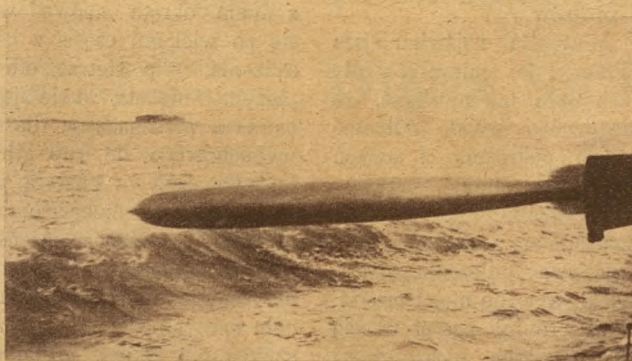
Bronią łodzi podwodnych są *torpedy*. (Obrazek 3 na str. 18 przedstawia torpedę wyrzucaną z rury.) Te najniebezpieczniejsze narzędzia współczesnej marynarki wojennej są we wojnie morskiej czynnikami nader ważnymi; przy sprzyjających wa-



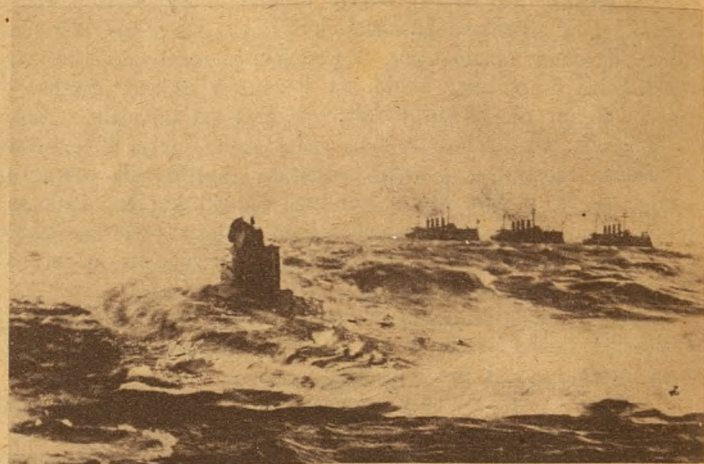
Łódź podwodna na powierzchni morza.

unkach mogą nawet odegrać rolę rozstrzygającą. Gdzie pancerniki i krążowniki są za wielkie i za powolne, aby pospieścić z działami, tam wysuwają się naprzód łodzie podwodne lub torpedowe. Jest to niejako «lekka kawaleria» morska.

Torpedami nazywają się pociski podwodne, różniące się od min właściwych tem, że są ruchome. Obecnie używa się kilka modeli torpedów. Są to puszki z brązu, w kształcie cygara, długości 5—10 m. o średnicy 30—45 cm. Część przednią wypełnia ładunek 30 do 50 kilogramów bawełny strzelniczej, zapalającej się od naboju wybuchającego przy uderzeniu o ciało twarde. Na przodzie statku znajdują się rury do wyrzucania torped, w zapasie pocisk rezerwowy do każdej z rur. Torpedę wyrzuca się pneumatycznie, to znaczy za pomocą zgęszczonego powietrza, która wkrótce po wyjściu z rury zanurza się i pod wodą płynie w kierunku, w którym ją nastawiono. Wyrzucać torpedy można na odległość 800 metrów od statku nieprzyjacielskiego. Pocisk wypada, załoga natychmiast otwiera kurki, ażeby wypełnić rurę torpedową wodą, chodzi bowiem o wyrównanie ubytku ciężaru i o utrzymanie łodzi pod powierzchnią. Gdyby potem strzelało się jeszcze raz z tej samej rury, ściśnięte powietrze, zawarte w osobnym rezerwuarze, wypycha znów wodę na zewnątrz i rura jest wolna



Torpeda wyrzucona z rury.



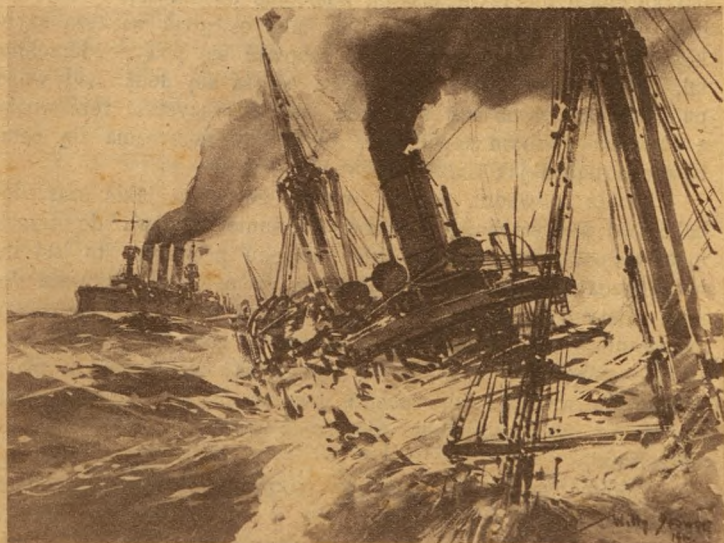
Łódź podwodna zanurzona.

do nabicia. Cena jednej torpedy wynosi 6 do 12 tysięcy marek. — Jeżeli torpeda trafi, wyrывa w statku nieprzyjacielskim dziurę na 15 do 20 metrów szerokości. Statek musi prawie nieuchronnie zatonać. (Zob. obrazek 4.) O skutku strzału nie przekonywa się załoga odrazu, gdyż hałas wskutek pracy motoru jest ogłuszający. Jeżeli jednak na trafionym okręcie nastąpi eksplozja amunicji, wówczas mimo strasznego huku, słyszy się ją przez największy hałas.

Ostrzeliwanie łodzi podwodnej, o ile znajduje się pod wodą, jest bezskuteczne, kule odbijają się bez siły. Łódź postrzelona nad wodą schodzi natychmiast na dno, gdyż ciężki pocisk przedziurawia ją w jednej chwili. Niebezpiecznymi są dla łodzi podwodnych aeroplany, gdyż mogą obserwować je mimo zanurzenia się do 20 metrów głębokości. Dla tego łodzie podwodne maluje się na kolor zielonawo-niebieski, aby

upodobnić je do zabarwienia wody. Zanurzać się mogą łodzie podwodne nawet do 50 metrów głębokości.

Porównując wojnę na morzu dawniej a dziś, widzimy, iż sposób wojowania za dawnych czasów był znacznie prostszy i mniej groźnym w skutkach swoich, aniżeli obecnie za czasów najnowszych wynalazków.



Okręt ugodzony przez torpedę.



Mina podwodna, którą morze wyrzuciło na brzeg.

Dodatek.

LUDWIK STASIAK.

WILIA BOŻEGO NARODZENIA.

Zdarzenie prawdziwe.

(Ciąg dalszy.)

- Na co wy ludzie czekacie? Na śmierć?
- Idzie ona! Idzie!
- Naprzód!! Choćby zemrzeć...
- Przez Kazimierzowski poziom uciekać!!!
- Dym dławi!
- Dusi! Boli!
- Daj mi Jezu lekkie skonanie!
- W głowie się miesza!
- Naprzód!!!
- Po śmierć!
- Choćby po śmierć, byle naprzód!

Chcą iść, słabość dziwna. Otumanienie. Ludzie popili się tym dymem. Szum jakiś w głowie, w uszach dzwoni, sennie chwytają człowieka, w nogach sił iskry nie masz. Jakby z drzewa były ludzkie nogi, jakby z gliny były kolana. A przecież rozpacz ostatkiem przytomności woła: uciekać!!!

Idą ludzie przez straszny dym. Górnik zatyka usta i nozdrza, człowiek ma złudzenie, że przez łańchman szmaty nie przedrze się dym. Jednemu zawróciło się w głowie.

— Ratujcie mnie!

Runął na ziemię. Na ratunek nie pospieszył nikt. Każdy o wyratowaniu siebie myśli. Zbliżyli się do pieca, który z poprzeczni królewskiej prowadził.

Rzecz straszna... Przeciąg dziwny wiatr niesie. Nie dym już, ale pręgę ognia. Szło to powietrze przez palące się przestrzenie, rozgrzało się, upał zabrało, zabrało gazy zabójcze i przyniosło je górnikom. A ci idą i idą. Nie wszyscy idą. Czterech już zostało. Reszta przez pręgę, znowu chłodniejsze powietrze, znowu dym...

Idzie wozak chodnikiem, te warstwy solne, te wyprawy i ten biały firszt w głowie się obracają, nogi same już idą, bolało zrazu i dusiło, teraz nie boli już nic, sen cichy nadchodzi, górnik szeptem rzecze do świecznego:

- Spoczne...
- Przez Boga żywego chodź!
- Sennym...
- To śmierć idzie!! Sen śmierć niesie!!
- Chwilę usiądę.
- Nie! Pomnij na dzieci, chodź!
- Zostanę!

Chwycił świeczny towarzysza w ramiona, na pół prowadzi, na pół go niesie; widzi, że górniczy już daleko, echo stóp ich z daleka słyszy... Jego nie uratuje, a zginie sam...

- Chodź!! Zbierz duszę!! Chodź!!
- Spoczne...

Usiadł wozak na zrębie hałdy. Dym się zwiększa, tumany blakają się po kopalnianym labiryncie, a przecie nie krztusi, nie dławi ten dym. Obrazy jakieś dziwne, miłe, serdeczne obrazy. Znikła żupa, czarne piekło kopalni z oczów znikło, świat jasny, pszenica rośnie, kwitnie.

Białe tabliczki kwiecica pszenica wypuściła, bogaty kwiat, dużo da Bóg chleba. Dzieci górnika na miedzy się bawią rozkosznie, tu bławatki za-

kwitają i wyka różana i rumianki, od których dukatów złotych, srebrne, przezyste idą naokoło promienie. Zerwał się nagle wozak, żupa i śmierć przed oczy wróciła...

— Dzieci moje!!!

Bieży na oślep.

— Boże! Ulituj się!!! Ty, który zejdziesz dziś na świat.

Znowu ból, zagrała, zacharczała rżeniem pierś, płuca dymu się napily, człowiek stracił przytomność. Upadł na ziemię... głusza... Sen cichy, dzwony grają na wesele wielkie, na ciszę wieczną grają... Górnik zasnął na wieki.

Okropny pochód. Jako ślad karawany na pustyni trupamiznaczony... W strasznych przepaściach co kilka staj leży człowiek.

Jeden za drugim usypia cicho. Warcownik ukląkł, objął rękami słup soli i usnął¹⁾. Już nie dobitki. Trzech jeszcze idzie. Żywił ich śiega. Czad straszliwy i dym. Powietrze rozpalone.... Trzeci, otumaniony zarazą, uderzył głową o spiżę i upadł. Nie ratuje go nikt. Bo resztą rozumu wiedzą pozostali dwaj, że oni siebie nawet już nie uratują.

Runął na podłogę starszy, nogi pod ostatnim się chwieją, powietrze nagle zawiało od szybu czyste i chłodne, powietrze nawet nie uratowało Szumiły, który w podszybiu zemdlony upadł na ziemię.

A na świecie, w mieście całem zamęt nie opisany. Szyb polny, to jedna wielka rzesza płaczącego ludu. Bo tam, w ziemi, nieszczęście straszne, tam króluje śmierć. Dwustu ludzi ta czarna szybu puszcza kryje, dwieście rodzin się zbiegło, żony, matki i dzieci rwą włosy z głowy, ze strachu i bólu szaleją.

Oj szaleje cały ten szyb. Gdybyś nie wiedział, co się tu dzieje, sądziłbyś, że ta cała rzesza z rozumu i myśli obrana. Wylot szybu wieńcem nabitego tłumu opasany, okrutny płacz, łkają ludzie, a przecie co chwila okrzyk radości płacz przerwie, to żona wita męża, który na świecie się zjawił, który drabinami uciekł przed rozszalałym żywiołem.

Co chwila i co chwila człowiek w drabinach się zjawia; pięciu, dziesięciu ich wyszło, wśród okrzyków radości, wśród przekleństw rozpacz opuszcza podziemne piekło gromada.

— Ilu pod ziemią?

— Jeszcze stu dwudziestu.

— Ślagi na świat wychodzą.

— W nich trzech żywych i dwóch zemdlonych.

— W drabinach hałas...

Tłum ucieka...

— Uratowani! Uratowani!

— Ilu was jest?

— Trzydziestu dwóch, panie!

Żupnik drżącą kurczowo ręką zapisuje nazwiska uratowanych.

— Zostało na dole ośmdziesięciu i trzech.

Coraz rzadziej żupnik imię zapisze, oczy jego w paszczę szybu wbite, długi czas czekał na wylocie szybu; nie zjawia się wreszcie nikt. Ten, co przyszedł ostatni, gdy poczuł świeże powietrze, gdy zobaczył słonko jasne, zemdlął.

Ocucono go wodą.

1) W tej postawie znajdowano robotników po pożarze w r. 1875.

- W podszybiu?!
- Mrą ludzie.
- Hej, górnicy!? Dacie im skonać?
- W drabiny! W drabiny!

Młode zuchy rzuciły się w drabiny. Po śmierć, w czeluść piekła dziesięciu ludzi idzie. Idą w śmiertelną drogę, aby ratować ludzkie życie.

Dwadzieścia pacierzy straszego oczekiwania, w szyb żupnik patrzy, pomruk tam dziwny...

— Idą! Wracają!

A tak ciężko spracowani wracają, że w głębokiej przestrzeni pracujące płuca słycać, aż świszczy oddech, aż jęczy człowiek, upadający pod trudem. Oto zjawił się na wierzchu rycerz niestrudzony, wielkie serce i wielki animusz w tym robotniku, prawą ręką drabiny się trzyma, w objęciu lewej ręki zemdlony człowiek... Niosą bohaterowie ludzkie ciała, na ziemi je złożyli; zlecieli się ludzie, trzeźwią ich i cucą...

Spojrzał stary żupnik po junakach, liczy ich okiem...

- Ośmiu was tylko?!... — woła przerażony.
- Dwóch zostało.
- Ratując ludzi, pomdleli.
- W dymie padli.
- Bronić ich!! Bronić!
- Nikt ich nie obroni! — woła głosem rozpaczliwym żupnik.

Cisza... Pomruk ludzki.

- To szaleństwo!
- Nie chodźcie! Tam panuje śmierć!
- Gdyśmy opuszczali podszybie, straszny tuman dymu się zawlókł; kto tam pójdzie, czeka go zatrata.
- Kto tam został?
- Horodecki i Stokłosa..
- Mój sąsiad został? — pyta się jakiś młody kruszak.

- Niech Bóg się nad nim zlituje!
- Nie masz dla niego zbawienia...
- Bo któż go wyratuje!?
- Ja!!! — zawołał młody zuch.
- Ty?! Cheesz śmierci!?

Górnik nie odrzekł nic, ku drabinom leci. Jak burza szła na niego żona. Chwyciła go w ramiona, w szyję jego palce wpiła.

- Nie pójdziesz!!!
- Sąsiad!!!
- A dziecko nasze?!
- Puść mnie!!!
- Nie pójdziesz!!!
- Muszę!!!
- Nie odstępę od ciebie, szaleńcze!!! Tam śmierć!!

- W paszczy śmierci jest sąsiad...
- Nie pójdziesz!!!

Straszne pasowanie się dwóch ciał — krótka walka — chwycił górnik w żelazne łapy drobne ręce kobiety, oderwał je od szyi, na bok niewiastę usunął, wpadł w szyb. Łomocę coś po drabinach, to chwyt w ziemię leci. A nad szybem rozległ się okropny płacz i lament kobiety. Poszedł jej mąż kochany. Czekali na niego pacierz, dwa pacierze, dziesięć pacierzy.... napróżno czekali! Bohater umarł...

A żupnik krzyknął:

- Szyb polny zatkać!
- Tam zostało pięciu ludzi.
- Niechże tych pięciu ginie.
- Jakto panie?
- Rozkazałem. Zwieźć ziemię, grubą warstwą zatkać polny szyb.

— Co czynisz, panie? Pięciu ludzi na śmierć wydać?

- Więcej przez to ocalim.
- Co waszmość mówiś?
- Z polnego szybu zawsze wichur ciągnie, gniazdem ognia leci, w królewski szyb gorące dymy niesie. A tam w królewskim szybie ludzie.

— Zatem....

— Jeśli przewiew wstrzymamy, tamtych ocalim. Nad tymi, co tu zostali, niech się zlituje Bóg.

Już polny szyb zatkać. Sypało gwarectwo na odrzwia szybu ziemię, modliło się za pięciu, którzy tam konają. Gdzie była paszsa szyb, teraz jest wielka mogiła.

* * *

Wszystko co żyje, do królewskiego szybu teraz leci. Trzydziestu stać w dwóch pacierzach ludzie przebieżeli. Tu wroć praca, ludzi ratują. Część już na wierzchu, tych cucą. A ślęgi ciągle w robocie postępują.

— Dzwonek się ozwał. Jeszcze ludzie ślęgami jadą.

— Ludzie?! To nie ludzie, lecz trupy.

— Żyją przecie, żyją!!

— Prawda! Żywi! Kto ich ocalił?!

— Cieśla żupny, Skubik.

— Niech żyje stary!

— Żeby on na soli zjadł.

— Starzec młodzieńcze ma serce.

— Ślęgi wyszły.... Skubik!! Skubik!!

— Skubik z trudu mdleje.

— Wody! Wody!

Wyszły ślęgi na świat. Dziwny widok. Sześciu na pół żywych ludzi cieśla powrozami do siedzeń przywiązał. Odczepiono ich, na ratunek ludzie lecą. Ociem trą, duszę budzą. Obudzili duszę w trzech. Reszta umarła. Ocalonych dzieci wieńcem otoczyły. A krewni tych, co w ziemi jeszcze zostali, u nóg żupnikowi leżą.

— Ratuj ich!

— Jestże dla nich ratunek?

— Nie masz, zaiste nie ma!

— Oto zemdlony Skubik!

— Ostatni raz mu się udało.

— Tamci przepadli!

— Modlić się jenó za nich!

— Przecie kto tam wejdzie, po zgon pewny idzie!

— Męża mojego ratujcie!

— Ojca naszego!

— Starejszy tam kona!

— Przyszedł do zmysłów Skubik.

— Powstał...

Ociera rękami zroszone potem, złane wodą czoło, prostuje spracowane ręce. Szybkim drebtem zbliżył się do szybu...

— Co się tu dzieje?

— Ginią nasi! Ginię nasza krew! Nikt iść nie chce...

— Bo któżby chciał iść na pewną zatrata?!

W oczach Skubika jakieś światło płonie...

— Cicho, cicho. Ja pójdę jeszcze, — zaszeptał, — ja pójdę...

Do cieśli ośmioro dzieci Szumiły przypadło. Straszliwa gęźba płaczu w jego uszach zagrała. I chwyciły go dzieciątka za ręce, czepiają się górniczej sukmany, dzwonią płaczem rozpaczliwym.

— Ojca ratuj!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Mój Orzeł.

Przedemną gęstą las,
Nademną ciemne chmury,
Poleciał z niemi wraz
Mój Orzeł złotopióry.
Lecz serce czuje me,
Że płacze, że mu źle,
Pędzi życie w tęsknocie,
Mój Orzeł hęży w locie.

Dokoła tyle chmur,
A takie ciężkie, groźne;
Zbijają się jak mur,
Z nich wieją wichry mroźne.
Dzisiaj ten zbity wał
Wyrzuca tysiąc strzał.
Wzniesła wojny pożogę,
Rozsiewa śmierć i trwogę.

Przedemną gęstą las
Ciemno-zielonych drzew,
Ach, nie doleci nas
Jego żalony śpiew.
Ach, serce czuje me,
Że jęczy, że mu źle,
Że wzdycha do swobody
Mój Orzeł drogi, młody.

A gdy się zatli lont
Z hasłem: »Zaczęły bój!«
Wypchniętym na sam front
Zostanie Orzeł mój.
O Boże, strzeż go, strzeż!
W opiekę Swą go bierz.
A Królowo Ty Aniołów,
Broń też naszych sokółów!

M. B.

Zapomogi położnicze w czasie wojny.

Rada Związkowa wydała dnia 3 grudnia r. b. przepisy w sprawie zapomóg dla położnic w czasie wojny. Dr. Karasiewicz z Tucholi podaje w tej sprawie następujące objaśniające uwagi:

Kto ma prawo do zapomogi?

Do zapomogi ma prawo położnica, której mąż

1) albo przed zaciągnięciem na wojnę należał przez ostatnie 6 tygodni do jakiegokolwiek publicznej kasy chorych — a zatem do kasy miejscowej lub ziemskiej, fabrycznej lub knapszaftowej,

2) albo w czasie całego roku przed zaciągnięciem na wojnę przez 26 tygodni należał do jakiegokolwiek publicznej kasy chorych. Nie chodzi o to, ażeby mąż bez przerwy należał przez 26 tygodni do kasy chorych. Wystarczy, jeżeli w czasie całego roku — chociaż z przerwami — był 26 tygodni w kasach chorych. Również nie potrzebował mąż należeć przez 26 tygodni do tej samej kasy chorych, lecz wystarczy, iż należał przez ten czas do jakiegokolwiek kasy chorych. Jeżeli zatem robotnik należał w grudniu r. 1913 przez 4 tygodnie do fabrycznej kasy chorych — w styczniu był w domu — a później przez 22 tygodnie należał do ziemskiej kasy chorych, nabiera żona prawa do zapomogi.

Jak wysoka jest zapomoga położnicza?

Zapomoga położnicza wynosi:

- a) na koszty choroby 25 mk.;
- b) dziennie 1 mk. zapomogi przez przeciąg 2 tygodni przed chorobą i przez 6 tygodni po chorobie — a zatem przez przeciąg 8 tygodni.
- c) dziennie 50 fen. wynagrodzenia za karmienie dziecka przez 12 tygodni po chorobie;
- d) na leczenie w czasie poprzedzającym chorobę, jeżeli było potrzebne, akuszerce albo lekarzowi aż do 10 marek wsparcia.

Kto wypłaca te zapomogi?

Zapomogi te wypłaca kasa chorych, do której przed wstąpieniem do wojska mąż należał. Państwo po skończonej wojnie kasie chorych wyłożone zapomogi powróci.

Od kiedy przepisy te obowiązują?

Przepisy te obowiązują od 3 grudnia 1914 r.

Niewiasty zatem, które porodziły 3-go grudnia 1914 r. lub później, mają prawo do powyższych zapomóg.

Czy niewiasty, które porodziły przed 3 grudniem, nie mają wcale prawa do zapomogi położniczej?

Niewiasty, które porodziły przed 3-cim grudniem, nie mają prawa do 25 marek na koszt choroby. Mają jednak prawo do zapomogi dziennej — 1 mk. dziennie — o ile czas 3 tygodni przekracza dzień 3-go grudnia.

Przykład: Niewiasta porodziła 1-go listopada 1914 r. Niewieście należy się według prawa przez 6 tygodni po chorobie zapomoga 1 mk. dziennie. Owe 6 tygodni kończyłyby się 15 grudnia 1914 r. Za czas przed 3-cim grudnia nie dostanie niewiasta zapomogi, lecz za te dni, które po 3-cim grudniu następują — a więc za czas od 3-go grudnia do 15-go grudnia 1914 roku. Również należy się niewieście, która karmi swe dziecko, wynagrodzenie za karmienie dziecka, o ile czas trzech miesięcy przekracza 3-go grudnia 1914 r.

Przykład: Niewiasta porodziła 1-go listopada 1914 r. i karmi swe dziecko. Należałoby się jej zatem wynagrodzenie 50 fenygów dziennie przez 3 miesiące, t.j. do 1-go lutego 1915. Za czas przed 3-cim grudnia wynagrodzenia tego nie dostanie, lecz dostanie wynagrodzenie za czas od 3-go grudnia 1914 do 1-go lutego 1915.

Do kogo należy się zgłosić o wypłacenie zapomogi?

Należy się zgłosić do tej kasy chorych, do której mąż przed odejściem do wojska należał. Kasa zobowiązana zapomogę wypłacić.

Co należy czynić, jeżeli kasa chorych wzbrania się wypłacić zapomogę?

Należy się zażalić do urzędu zabezpieczenia (Versicherungsamt), które znajduje się w każdym mieście powiatowem przy lantraturze. Gdyby zaś wykazała się potrzeba dalszego zażalenia, rozstrzyga ostatecznie wyższy urząd zabezpieczenia (Oberversicherungsamt), który jest przy rejencji.

W sprawie rent po poległych.

Rodziny poległych na wojnie żołnierzy potrzebują nieraz

urzędowych poświadczeń śmierci

w celu podjęcia pieniędzy z zabezpieczenia, zapomóg wojennych i tym podobnych wsparć. Z wnioskami o wystawienie poświadczeń śmierci (sepultury) zwracają się interesenci częstokroć do urzędów niewłaściwych, np. do głównej komendy, ministerstwa wojny, komendanta pułku, albo do władzy policyjnej. Urzędowo zwracają wobec tego uwagę, że dla wystawienia poświadczenia śmierci (Sterbeurkunde) miarodajnym jest jedynie urząd stanu cywilnego tego obwodu, w którym poległy miał ostatnie swoje miejsce zamieszkania. Jeżeli obwód ten nie jest znanym, natenczas miarodajnym jest urząd stanu cywilnego tego obwodu, w którym poległy się urodził. Na dowód zgonu dołączyć należy do wniosku jednoosobny numer urzędowych list strat.

Jeszcze można składać przedpłatę na „Przewodnika“

na nowy, pierwszy kwartał. Kto się spóźnił, niechaj to załatwi zaraz, natychmiast, bez zwłóczenia; zaległe numery chętnie prześlemy. Życzliwych prosimy, aby nam jeszcze teraz zyskiwali nowych abonentów.

Do Szanownych Abonentów, którzy odbierają »Przewodnika Katolickiego« od naszych mężów zaufania, agentów i t. p. zwracamy się z gorącą prośbą, aby raczyli należytość za »Przewodnika« płacić zaraz na początku każdego kwartału. W bieżącym kwartale prosimy usilnie sprawę przedpłaty załatwić **najpóźniej do końca stycznia.**

Nasi mężowie zaufania mają obowiązek, iżby zebrane za abonament pieniądze niezwłocznie nam nadsyłali, a obowiązкови temu wtedy tylko zadość uczynić mogą, jeżeli Szanowni Abonenci niezwłocznie płacić im będą.

Dotychczas wielu naszych Czytelników punktualnego płacenia abonamentu nie przestrzegało, co ogromnie utrudniało obliczanie, a wydawnictwo przyprawiało często o dotkliwe straty. Takich strat trzeba nam mianowicie teraz, kiedy każdy grosz jest nam do podtrzymania naszego pisma nieodzownie potrzebnym, koniecznie unikać, a unikniemy ich wtedy, jeżeli Szan. Czytelnicy jak najwcześniej płacić będą należytość naszym mężom zaufania.

Łaskawi Czytelnicy zrozumieć raczą, że **punktualne płacenie jest koniecznem**, bo tylko wtedy wydawanie »Przewodnika« będzie nam możliwe. Wszelki bowiem kredyt ustał dzisiaj prawie zupełnie; potrzebne do wydawania naszej gazety materiały, jak papier, farby i t. d. trzeba płacić natychmiast gotówką, a i pracownicy, którzy »Przewodnika« wykonują, nie mogą przecież pracować na kredyt; zarobki ich trzeba wypłacać regularnie gotówką.

Bardzo zatem Szan. Abonentów raz jeszcze prosimy, iżby przedpłatę za „Przewodnika“ **niezwłocznie uskutecznić raczyli**, a tem samem zaoszczędzili nam wszelkich niepotrzebnych strat i kłopotów



Gawędy Janka Obłeciświata.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Spóźniłem się z Gawędą do zeszłego numeru. A skaranie Boskie, co to teraz za pospiech z drukowaniem naszego »Przewodnika«. Dziś około Nowego Roku żądają już tego pisania, które ma być umieszczone w wielkanocnym numerze. Inaczej, powiadają, nie zdążą wydrukować i czytelnicy na czas »Przewodnika« nie dostaną do ręki. A że to ludzie okrutnie nie radzi, gdy ich nie dojdzie na czas gazeta, i że złości wtedy nie tylko redaktorom, ale i wszystkim drukarzom wszystkie ich grzechy śmiertelne wypomnieć gotowi, więc trzeba się spieszyć, powiadają, i rzeczy do druku przeznaczone oddawać wcześniej. Ponieważ zaś w dwóch ostatnich tygodniach było jakieś sto świąt, tak że mi się aż pomyliła rachuba, który dzień jest świętem, a który zwyczajnym dniem powszednim, przeto wybrałem się z Gawędą do drukarni o cały dzień za późno, a tam mi powiedzieli: Biegaj z kwitkiem do domu, a na drugi raz nieco się pospiesz!

Tak się więc stało, że w ostatnim numerze Gawędy nie było. Ale dobrze się tak stało. Bo gdy wróciłem do domu i swoje pisanie jeszcze raz przeczytałem, przekonałem się, że takie to wszystko co napisałem było smutne, że aż mi samemu lzy ciurkiem lecieć poczęły, a Kundzia, która czytania słuchała, cały fartuch sobie zamoczyła płakaniem, że jeno go wyźdżać. I czemu to? A no, bom się rozpisał o tym smutnym roku ubiegłym, o tej okropnej wojnie, co tyle tysięcy naszej młodzieży ścina kosą śmierci, o tych biedakach, co to w obliczu nieprzyjaciela miesiące całe przepędzają pod gołem niebem, nieraz w wodzie pod kolana, często handlując głodem okrutnym, o tych matkach biednych i wdowach, którym kulka zabrała podpórę starości lub żywiciela. I o wielu innych jeszcze

podobnie smutnych rzeczach, których już ani wspomnieć nie chcę.

Więc pomyślałem sobie: Dobrze, że taka płaczliwa Gawęda nie poszła do druku; czytelnicy byliby płakali jak bobry. A czy to ja jeszcze mam kochanym czytelnikom lzy wyciskać? I całe owo pisanie podarłem na drobne strzępy i rzuciłem na podpalenie w piecu.

Przed kilku tygodniami pisał mi jakiś wątrobnik: Czasy takie smutne, a ty, Janku, nie piszesz poważnie, tylko wiecznie trzymają ci się jakieś puste figle. Z początku pomyślałem sobie, że chłop słusznie mi zmył głowę. Ale później, gdy się zastanowiłem nad całą sprawą głęboko, powiedziałem sobie: Jakto, więc doprawdy wszyscy mają płakać i wyć jak wilki po nocach? I o niczem innem nie pisać, nie mówić, ba, ani nie wspomnieć, jak tylko o tych naszych żalosciach? Więc i ja jeszcze w swoich Gawędach przyczyniać mam się do tego, aby lzy ludziom lżej z oczu leciały? Ej, nie! Życie nasze pełne smutków, to prawda. Ale właśnie dla tego, gdy się czasem znajdzie jakie ziarno wesołości, to po co je wdeptać w ziemię, czemu go nie podnieść dla pokrzepienia ducha i serca. To tak, jakby człek wypił kieliszek kordyału (choćaby bez alkoholu!) — a zaraz jaśniej spogląda na ten świat Boży. Więc chociaż może znajdzie się nie jeden taki, który się gorszyć będzie, że i ja w Gawędach nie płaczę, nie beczę, nie mażę się łzami, to ja sobie myślę, — a sądzę, że pewnie większa część czytelników po mojej jest stronie, — że lepiej ludziom dawać kropelkę słodkiego, rozweselającego kordyału, aniżeli całe beczki octu.

I jeżelibym mógł złożyć cośkolwiek kochanym czytelnikom jako wiązarek na rok nowy, to chyba to życzenie, aby każdy — oczywiście obok zdrowia, pomyślności i łaski Bożej — posiadał kapkę wesołości, humoru i pogody umysłu; łatwiej będzie wtedy znieść, cokolwiek ześle Opatrzność. Prze-

cież ta odrobina wesołości, to jak owa omasta na kawalku chleba; nie pozbywajmy się dobrowolnie tej omasty, nie spuszczaajmy nosa na kwintę, nie mówmy: »Jak mam wisieć, to niech już wiszę za obie nogi!« Nie, z głową mężnie podniesioną, z uśmiechem wesołości na twarzy, z pogodą w duszy idźmy przez ten rok nowy. Bóg z nami — któż przeciwko nam?!

Piszę te słowa w sam Nowy Rok — to się wie, tak rychło, aby mnie z drukarni znowu nie odesłali z kwitkiem do domu, mówiąc, że przynoszę Gawędę za późno. Dzisiejsza noc była dziwnie spokojna. W inne lata noc sylwestrowa to była istna obraza Boska, tyle było na ulicy ryków, krzyków, hałasów, pisków dzieciaków, które zamiast spać spokojnie, włóczyły się po ulicach. Co rok o tem pisałem, ganiłem, nawoływałem, aby przejście z jednego roku na drugi święcić z powagą i w skupieniu. U lepszych ludzi nieco to skutkowało; ale niepoprawni nieponie ryczeli i krzyczeli nadal. Aż oto sam Pan Bóg zamknął im gęby. Przyszła wojna i tak ich postraszyła wszystkimi zgrozami i widmem tych straszności, które jeszcze przyjść mogą, że im się odechciało ryków i krzyków.

Była więc cisza, gdym około północy uchylił okno. Aż tu naraz jak nie huknie, jakby kto wyrzucił z owego 42-centymetrowego moździerza, o którym to terazrozpowiadają istne cudzy niewidy, jak to w puch rozbija najmocniejsze fortece. To ktoś sobie pofolgował i kichnął z całej siły — a z kilku stron zawołało parę głosów naraz, jakby z umowy: »Na wesoły nowy rok!« To mi się podobalo. Właśnie przed chwilą czytaliśmy głośno jeden z tych łzawych opisów zgrozy wojennej, od której robi się czarno przed oczami. I snuły się jak brudna pajęczyna myśli smutne, ponure, żałosne. Aż tu naraz bęc! z takiej podłej armaty jak pospolity nos i do tego takie życzenie: Na wesoły rok nowy!

Niech będzie co chce, ja uważam to sobie za dobrą wróżbę na nowy rok. Co tam wiecznie się smucić? »Cóż pomoże narzekanie — co się ma stać, niech się stanie!«

Więc dalej, kochani czytelnicy, »choć wichry, pioruny wokoło — wesoło żeglujmy, wesoło!«

Oczywista rzecz, że przy tej wesołości musi być jednak należyta godność i powaga. Nie potrzeba bawić się krzykiem i hałasowaniem w noworoczną noc, a jednak można być wesołym. Nie potrzeba latać z tańca na taniec, muzykę uprawiać po muzyce, a przecież może być w duszy swobodnie i wesoło. Przypomnijcie sobie, młodzi, coście to w zeszłym roku o tej porze nagrzeszyli, włócząc się po salach tanecznych, lub po wszystkich gościńcach na wsi, wyprawiając muzyki, na które niejeden rodzic krwawe łzy wlewał, bo mu syna lub córkę psuły doszczętnie. Nie pytano się często ani o adwent ani o inny czas zakazany. Byłe się bawić, byle szumieć! Ani przestrogi księdza z ambony, ani groźby rodziców, ani też nawoływania Janka Obłeciświata, ba nawet misye nie pomagały. I oto Pan Bóg urządził misyę, bo zesłał wojnę — i ta misya pomogła. Nie ma muzyk i tańców, a jednak można się zabawić i użyć wesołości. Coś mnie tylko dolatuje o młodych dziewczętach od Rataj, Żegrza i z innych najbliższych okolic Poznania, że mimo wszystko podobno gdzieś z żołnierzami do jakichś kantyn chodzą na muzyki. Ale sądzę, że to przecież wyjątki i że gdy im ktoś tę Gawędę poda do przeczytania, to i one się zastanowią i nie będą chciały być gorszymi i głupszymi od innych, czego z całego serca życzę

im i tym wszystkim, któreby w którejkolwiek innej stronie podobnie jak one dotąd postępowały.

Będzie temu już kilka miesięcy, gdy szedłem między pagórkami i jeziorami od Gniezna ku Kłecku. Były to czasy zasiewów, spóźnionych nieco przez wojnę. Zobaczyłem na polu kobietę, która orała glebę pługiem, zaprzężonym w krowę. Ciężko to szło, bo ani krowa nie bardzo nałożna ciągnięcia, ani ręka kobiety wprawna do trzymania pługa. »Szczęść Panie Boże!« — zawołałem i dowiedziałem się z rozmowy, jako męża i parobka zabrali do wojska, a dzieci niewyrosłe pomagać jeszcze nie mogą, konie zarekwirowano na wojnę, więc kobiecina tak sobie radziła jak umiała, boć pola odłogiem zostawić nie można. »Przecież kiedyś przyjdzie znowu wiosna« — dodała na końcu.

Jakie to mądre powiedzenie z ust prostej kobiety: »Przecież kiedyś przyjdzie znowu wiosna!«

Tak jest, nie można wszystkiego rzucić i rąk opuścić. Życie idzie swoją drogą. Wojna się toczy, krew się leje, dymią się zgłiszczą, walą się w gruzy wie i miasta, — aleć przecież całe wieki trwać to nie może, raz się to skończyć musi. A wtedy znowu nadejdzie wiosna pokoju, wiosna pracy na zagonie, wiosna miłości i pojednania.

Niech nam te słowa owej mądrej kobieciny będą w tym roku pokrzepieniem i rozweseleniem ducha. Chociaż źle jest i ciężko, pamiętajmy, że przyjdzie znowu wiosna. Co mi tam najcięższa zima, skoro u jej końca wiosna ciepła zapowiada nowe życie.

Ciesz się na tę szczęśliwą wiosnę wraz z wszystkimi czytelnikami stary dzieciak, a Wasz odlany i uniżony sługa i przyjaciel

Janek Obłeciświat.



Ze świata katolickiego.



Głos Ojca św. w sprawie wymiany jeńców niezdolnych do służby wojskowej.

Pomiędzy Ojcem św. Benedyktem XV a cesarzem niemieckim nastąpiła w pierwszych dniach nowego roku wymiana telegramów. Wiadomo, iż Ojciec św. dąży wszelkimi sposobami do zawarcia pokoju oraz do złagodzenia okropności i skutków wojny. W telegramie, wystosowanym do cesarza niemieckiego, wspomina o zakończeniu ubiegłego krwawego roku wojny, a na rok nowy *podaje myśl*, ażeby państwa walczące w przyszłości *wymieniały pomiędzy sobą jeńców niezdolnych do służby wojskowej*. Cesarz niemiecki na telegram Ojca św. odpowiedział bardzo życzliwie i wyraził swą *sympatyę* co do propozycji papieża.

Książe-biskup krakowski Sapieha

po ustąpieniu wojska rosyjskiego z pod Krakowa natychmiast *zwiedził wszystkie kościoły i plebanie podkrakowskie* celem stwierdzenia, czy i o ile doznały uszkodzeń wskutek wojny. Udał się zatem do Wieliczki, Dziekanowie, Gdowa, Biskupic, Łazan, Staniątek i t. d. Wszędzie dowiadywał się książe-biskup o wszystkim, co przeszli *kapłani* na swych *posterunkach*, których nie opuścili pomimo *wtargnięcia* wojsk rosyjskich do kraju.



Z dyecezyi.



— W wtorek ubiegły odbyły się o 1/29 przed południem w katedrze poznańskiej *uroczyste instalacje X. prof. dr. Hozakowskiego* na kanonika i *X. prałata dr. Mszczynskiego* na dziekana-infulatę kapituły poznańskiej. Po instalacji odprawił jako kanonik pierwszą swą sumę, t. zw. Mszę konwentualną, X. prof. Hozakowski. Nowym dostojnikom senatu naszego duchownego »Szczęść Boże!«



Wiadomości bieżące.



Wojna.

Z frontu wschodniego

dowiedzieliśmy się w ubiegłym tygodniu o walkach w *Prusach Książęcych* z kawalerją rosyjską, którą wojsko niemieckie odparło w kierunku na *Pillkallen*, miejscowość położoną na północ-wschód od Głębina (*Gumbinnen*) i o szturmie bezskutecznym Rosyan na twierdzę niemiecką pod *Lötzen*, strzegącą ważnego przejścia pomiędzy jeziorami mazurskimi. Stoczono też walki w okolicy *Mławy*, na pograniczu Królestwa Polskiego i Prus Wschodnich i Zachodnich. W ręce Niemców wpadło 1000 jeńców rosyjskich. Gdy po prawym brzegu Wisły *Rosyanie* znajdują się częścią na terytorium niemieckim, częścią tuż nad jego granicą, ma się rzecz inaczej po lewym brzegu Wisły.

W głąb Królestwa Polskiego

posunęły się zjednoczone armie niemieckie i austriackie i walczą z Rosyanami na prostej linii wiodącej z północy na południe, od ujścia rzeki *Bzury* do ujścia rzeki *Nidy*. Na linii tej walka już od kilkunastu dni toczy się zacięta, pomimo to do dziś jeszcze nie można powiedzieć, na którą stronę przechyli się szala zwycięstwa. Tutaj zdają się być *Rosyanie*, o ile wywnioskować można z urzędowych komunikatów, stroną broniącą się tylko, którą gwałtownie atakują wojska niemieckie i austriackie; celem ich jest *Warszawa*.

W Galicyi zachodniej,

w *Karpatach* i na *Bukowinie* przedstawia się rzecz inaczej. O ile kilkanaście dni temu posuwanie się wojsk austriackich poprzez Karpaty ku północy oznaczało ruch dla armii rosyjskiej bardzo niebezpieczny, bo grożący jej oskrzydleniem, obecnie — zdaje się — po odparciu odnośnych wojsk austriackich ku przelazom, Rosyanie przykładają główną wagę do ofensywy w kierunku zachodnim, to znaczy w dolinie *Dunajca*, w dolnej dolinie rzeki *Białej* i w przetrzeni *Gorlic*. Walki są tam bardzo krwawe i trwają już szereg dni. Dotąd w każdym razie były ataki Rosyan, zmierzające do przelamania linii wojsk austriackich, bezskuteczne i połączone ze znacznymi stratami.

Na terenie południowym

rozwijają w ostatnich dniach Serbowie i Czarnogórcy bardzo ożywioną działalność. Z chwilą, gdy armia austriacka opuściła terytorium serbskie, wykonali Czarnogórcy i Serbowie kilka ataków na austriackie twierdze pograniczne, lecz zostali odparci. Ważnym dla wyrobienia sobie pojęcia o położeniu wojennym na tym placu boju był komunikat generalnego sztabu austriackiego, z którego dowiedzieliśmy się, że Serbowie zajmują cały prawy brzeg rzeki *Driny*, a Czarnogórcy stoją w *Hercogowinie*, na wschód od *Trebinje*, do której to twierdzy przypuszczali bezskuteczne ataki.

We Francyi i Flandryi.

podjęta w drugiej połowie bieżącego miesiąca przez głównodowodzącego armią francuską ofensywa trwa w dalszym ciągu. Tu i owdzie zaznaczyła się ona małemi postępami, okupionemi, jak się dowiadujemy z urzędowych komunikatów niemieckich, olbrzymimi stratami. Tak n. p. zajęli Francuzi położoną na południe-wschód od *Nieuport* zagrodę *Saint-Georges*, oraz wieś *Steinbach* w *Alzacyi*.

Z turecko-rosyjskiego placu boju

dochodzą nas wiadomości o postępach armii tureckiej. Według komunikatów tureckich udało się Turkom 2000 Rosyan wzięć do niewoli. Wojska tureckie stoją podobno na ziemiach rosyjskich. O ile te wiadomości są prawdziwe, trudno stwierdzić, bo w wojnie bałkańskiej Turcy też zwyciężali — na papierze, a w rzeczywistości ponosili klęskę po klęsce.

Na morzu

nie było w ostatnim czasie większych walk. Flota niemiecka, uwięziona w portach niemieckich, wysyła raz po raz swe łodzie podwodne celem podejścia okrętów angielskich. Przed kilku dniami udało się znów niemieckiej łodzi pod-

wodnej zniszczyć celnym torpedem angielski okręt liniowy *Formidable*.

W Albanii

budzi się niebezpieczny dla Serbów ruch powstańczy, wywołany wśród Mahometan albańskich przez wysłańców tureckich, głoszących »świętą wojnę« przeciw mocarstwom trójporozumienia i ich sojusznikom. Serbowie bowiem, zaatakowani od tyłu przez Albańczyków, musieliby osłabić swe siły, jakie zgromadzili na granicy austriackiej, wysyłając ich część na granicę albańską. Przeciw ruchowi temu wystąpił podobno stanowczo dotychczasowy dyktator Albanii, *Essad basza*, nie chcąc się widocznie narazić państwu trójporozumienia. Zgromadził on 12 tysięczną armię, z którą ma wyruszyć w głąb kraju, celem stłumienia buntu. W akcyi tej znajduje poparcie ze strony Włoch, które dały mu do pomocy jeden mały okręt i obsadziły swem wojskiem *Walonę* i okoliczne wzgórza. Akcyi *Essada baszy* i Włoch mogą zaprowadzić znowu wkrótce spokój w Albanii i uratować Serbię od poważnego niebezpieczeństwa.

Skrzynka do listów.

— **WX. K. w S.** Encyklika Ojca św. Benedykta XV nie wysłała w żadnym urzędowym tłumaczeniu polskiem. Organ Stolicy Apostolskiej, *Acta Apostolicae Sedis*, podał obok oryginału tłumaczenie włoskie, francuskie, hiszpańskie, niemieckie i angielskie; polskiego tłumaczenia nie podał. Czy nasza Władza duchowna ogłosi encyklikę w dobrym tłumaczeniu polskiem, nie umiemy powiedzieć. Tłumaczenie w naszych dziennikach bardzo było lichę, niewierne, a miejscami wprost niezrozumiałe.

— **Nieznamoję w Poznaniu.** Gdy się chce rozprawiać o tak ważnych sprawach, to nie godzi się ukrywać pod płaszczykiem »nieznajomości«, trzeba mieć odwagę podpisać nazwisko pod tak mądre rady. — 2. Najlepiej jednak byłoby, gdyby się »nieznajoma« w nieswoje sprawy wcale nie wtrącała.

— **Stanisławowi we Francyi 2/110.** Serdeczne »Bóg zapłać« za pamięć i szczerze słowa życzliwości. Pieniądze odebraliśmy, pokwitowanie umieściliśmy na innem miejscu. Zasyłamy kochanemu Panu serdeczne pozdrowienie, polecamy Go opiece Bożej, życząc szczęśliwego powrotu. Karta w drodze.

Składki.

Na dotkniętych przez wojnę Polaków w Królestwie Polskiem złożył X. prob. Różycki od parafian gnińskich (powiat grodziski) 20 mk. Na upiększenie kaplicy Matki Boskiej Różańcowej w kościele Dominikańskim jako podziękowanie *Matce Boskiej* za szczególniejszą opiekę na polu walki we Francyi od *Stanisława Stefaniaka* 4 mk.

Poradnik prawny.

50. Nie wiedząc, czy ów pan rzeczywiście o mierzwie nie doniósł — na jednostronnem twierdzeniu Pana nie można polegać — nie możemy radzić do skargi, bo dowód potrzebny trudno przeprowadzić. Zwróć się Pan ze zażaleniem do izby adwokackiej (*Anwaltskammer*) w Poznaniu.

S. G. w G. Tak, Pani pobierałaby 400 marek, a dziecko 240 mk. rocznie.

B. R. Sz. Zadać Pan zwracać nie potrzebuje. Handl. musiałby jeszcze kosztą żywienia zapłacić.

M. M. w K. Skoro maż nie wypłacił swych zobowiązań kontraktowych, gdyż jest na wojnie, to i gospodarz nie potrzebuje dawać wszystkiego. Wągle może sobie policzyć na to, co dał już za cały rok. Jeżeli dał więcej, to z dobrej woli; prawnie nie potrzebuje. — Płać Pani komorne, wszak Pani pobiera wsparcie wojenne.

Nr. 155. Zameldować się powinien Pan u komisarza w *Duszajkach* i u komendy obwodowej (*feldfebla*) w *Szamotołach* z nadmienieniem, że Pana chwilowo jako chorego puszczono. — Wsparcie pobiera 28 lutego 1893
rodzina Pańska dalej (§ 10 ustęp 4 prawa z dnia 4 sierpnia 1914).

Kalendarz.

Niedziela (1-sza po św. Trzech Królach), 10 stycznia, *Marcyana* wyzn. — Poniedziałek, 11 stycznia, *Hygina* męcz. — Wtorek, 12 stycznia, *Arkadyusza* męcz. — Środa, 13 stycznia, *Hilaryusza* papieża. — Czwartek, 14 stycznia, *Eufrozyny* panny. — Piątek, 15 stycznia, *Pawła* pust. — Sobota, 16 stycznia, *Marcelego* pap.

Adoracyę Najświętszego Sakramentu mają następujące parafie: 10 stycznia *Kódz* i *Strzyżewo* kość. — 11 stycznia *Modrze* i *Orchowo*. — 12 stycznia *Mosina* i *Kruczowo*. — 13 stycznia *Niepruszewo* i *Wilatowo*. — 14 stycznia *Skórzewo* i *Bydgoszcz*. — 15 stycznia *Ślupia* (dekanat bukowski) i *Dąbrówka nowa*. — 16 stycznia *Stęszewo* i *Łask Wielki*.

Dr. Chrzanowski.
Klinika dla kobiet
 I. II. i III. klasa.
 Poznań, św. Marcin 45a.

Telefon 1875.

Składajcie oszczędności

- w następujących Spółkach związkowych:
- Babimost**, Bank Ludowy E. G. m. u. H. Bomst.
 - Barcin**, Bank Ludowy E. G. m. u. H. Bartschin.
 - Brenno**, Bank Ludowy E. G. m. u. H. Brenno b. Weine.
 - Bukowiec** (powiat nowotomyski), Bank ludowy E. G. m. u. H. Bukowiec (Kr. Neutomischel).
 - Bytyn**, Bank Ludowy E. G. m. u. H. Bythin.
 - Chełmce**, Kasa Pożyczkowa E. G. m. u. H. Chełmce.
 - Chwałkowo**, Bank Ludowy E. G. m. u. H. Chwałkowo per Emchen.
 - Czarnków**, Bank ludowy w Czarnkowie E. G. m. u. H. Czarnikau.
 - Czempin**, Bank Ludowy E. G. m. u. H. Czempin.
 - Dakowy Mokre**, Bank Lud. E. G. m. u. H. Dakowy Mokre.
 - Droszew**, Bank Ludowy E. G. m. u. H. Drosenau per Kotowiecko.
 - Gąsawa**, Bank Ludowy E. G. m. u. H. Gonsawa.
 - Golejewo**, Bank Lud. E. G. m. u. H. Golejowa per Chojno.
 - Golina**, Bank Ludowy E. G. m. u. H. Golina.
 - Gotańcz**, Bank ludowy dla Gotańczy i okolicy E. G. m. u. H. Gollantsch.
 - Grabów**, Bank Ludowy E. G. m. u. H. Grabow (Bz. Pos.)
 - Janówiec**, Bank Ludowy E. G. m. u. H. Janowitz (Bz. Bromberg).
 - Jaraczew**, Bank Ludowy E. G. m. u. H. Jaratschewo.
 - Jarocin**, Kasa Pożyczkowa i Oszczędności w Jarocinie E. G. m. u. H. Jarotschin.
 - Jutrosin**, Bank Ludowy E. G. m. u. H. Jutroschin.
 - Kamieniec**, Bank Kółka Włościańskiego E. G. m. u. H. Kamieniec (Bz. Posen.)
 - Kępno**, Bank Ludowy E. G. m. u. H. Kempen (Bz. Posen.)
 - Kobylin**, Bank Ludowy E. G. m. u. H. Kobylin.
 - Kościan**, Bank Ludowy E. G. m. u. H. Kosten (Bz. Posen.)
 - Koźmin**, Towarzystwo Pożyczkowe w Koźminie E. G. m. u. H. Koschmin.
 - Kórnik**, Bank Ludowy — Volksbank E. G. m. u. H. Kurnik.
 - Krobia**, Bank Ludowy w Krobi E. G. m. u. H. Kröben.
 - Krotoszyn**, Bank Ludowy zap. sp. — Volksbank E. G. m. u. H. Krotoschin.
 - Krzywin**, Bank Ludowy E. G. m. u. H. Kriewen.
 - Książ**, Bank Ludowy — Volksbank E. G. m. u. H. Xions.
 - Kwilcz**, Bank Ludowy E. G. m. u. H. Kwiltzsch.
 - Leszno**, Bank Ludowy — Volksbank E. G. m. u. H. Lissa (Bz. Posen.)
 - Lubasz**, Bank Lud. E. G. m. u. H. Lubasch. (Kr. Czarnikau).
 - Ludzisko**, Bank Lud. E. G. m. u. H. Ludzisko p. Markowitz (Bz. Bromberg.)
 - Lwówek**, Bank Ludowy E. G. m. u. H. Neustadt b. Pinne.
 - Łabiszyn**, Bank Ludowy E. G. m. u. H. Labischin.
 - Łobżenica**, Bank Ludowy E. G. m. u. H. Lobsens.
 - Mchy**, Bank Ludowy E. G. m. u. H. Emchen.
 - Michorzewo**, Bank Ludowy E. G. m. u. H. Michorzewo.
 - M. Górka**, Bank Ludowy E. G. m. u. H. Görchen.
 - Mieszków**, Bank Ludowy E. G. m. u. H. Mieschkow.
 - Mieścisko**, Bank Ludowy E. G. m. u. H. Marktadt.
 - Mikstaj**, Towarzystwo Pożyczkowe E. G. m. u. H. Mixstadt.
 - Miłostaw**, Bank Lud. w Miłostawie E. G. m. u. H. Miłostaw.
 - Mosina**, Bank Ludowy E. G. m. u. H. Moschin.
 - Nekla**, Bank Ludowy E. G. m. u. H. Nekla.
 - Odolanów**, Kasa Pożyczkowa E. G. m. u. H. Adelnau.
 - Opalenica**, Bank Ludowy E. G. m. u. H. Opalenitz (Bz. Posen.)
 - Ostrów**, Bank Kupiecki E. G. m. u. H. Ostrowo (Bz. Posen.)
 - Ostrów**, Kasa Pożyczkowa E. G. m. u. H. Ostrowo (Bz. Posen.)
 - Ottorowo**, Bank Ludowy E. G. m. u. H. Ottorowo.
 - Pakość**, Bank Ludowy E. G. m. u. H. Pakosch.
 - Pleszew**, Bank Pożyczk. w Pleszewie E. G. m. u. H. Pleschen.
 - Pogorzela**, Bank Ludowy E. G. m. u. H. Pogorzela.
 - Poniec**, Bank Ludowy E. G. m. u. H. Punitz.
 - Poznań**, Bank Ludowy E. G. m. b. H. Posen.

- Poznań**, Kasa Pożyczkowa E. G. m. u. H. Posen.
- Poznań**, Kasa Wzajemnej Pomocy E. G. m. u. H. Posen.
- Poznań**, Skarbowa E. G. m. u. H. Posen. Warschauerstr. 7.
- Raszków**, Bank Ludowy E. G. m. u. H. Raschkow.
- Rawicz**, Bank Ludowy E. G. m. u. H. Rawitsch.
- Rogowo**, Bank Ludowy E. G. m. u. H. Rogowo (Bz. Brbg.)
- Rogoźno**, Bank Ludowy E. G. m. u. H. Rogasen.
- Rozdrażewo**, Bank Ludowy E. G. m. u. H. Rozdrazewo.
- Skoki**, Bank Ludowy E. G. m. u. H. Schokken.
- Strzałkowo**, Bank Ludowy E. G. m. u. H. Stralkowo.
- Sulmierzyce**, Bank Ludowy E. G. m. u. H. Sulmierschitz.
- Swarzędz**, Bank Ludowy E. G. m. u. H. Schwarsenz.
- Szamotuły**, Bank Lud. — Volksbank E. G. m. u. H. Samter.
- Śmigiel**, Bank Ludowy E. G. m. u. H. Schmigel.
- Ujście**, Volksbank zu Utsch, E. G. m. u. H. Utsch.
- Wągrówiec**, Bank Ludowy Wągrówiecki E. G. m. u. H. Wongrowitz.
- Wielichowo**, Bank Ludowy E. G. m. u. H. Wielichowo.
- Więcbork**, Bank Ludowy E. G. m. u. H. Vandsburg W/Pr.
- Witkowo**, Bank Ludowy E. G. m. u. H. Witkowo.
- Wronki**, Bank Ludowy we Wronkach E. G. m. u. H. Wronke.
- Wyrzysk**, Bank Ludowy E. G. m. u. H. Wirsitz.
- Zaniemyśl**, Bank Rolniczy E. G. m. u. H. Santomischel.
- Zbąszyń**, Bank Ludowy E. G. m. u. H. Bentschen.
- Znin**, Bank Ludowy E. G. m. u. H. Znin.

Panienki
 chcące się wyuczyć krawieczki i kroju, przyjm. każd. czasu. Nauka trwa 4—8 tygodni.
REJEWSKA, Gniezno, Warszawska ul. 30 I.

Dominium Niezychowo p. Weissenhöhe
 poszukuje od 1. kwietnia 1915
kilku ręcniaków
 z zaciężnikami i (60)
fornali
 na wysoką zastługę i ordynaryę. Oprócz tego poszukuje się
skotarza
 do wielkiej obory, który podejmie się własnymi ludźmi doić i oprzątać krowy.

Na wysokie zastługi i deputat przyjmie od 1-go stycznia lub 1-go kwietnia 1915 r.

kilku ręcniaków
 z zaciężnikami i (8)
kowala
 z uczniem
Dom. Kotowo p. Granowo.

Dom. Krajewice per Gostyn
 przyjmie od 1. kwietnia 1915

włódarza
 do koni z zaciężnikiem na dobrą zastługę i deputat, przedewszystkiem musi być trzeźwy i chętny. — Zgłoszenia przyjmuje **Urbanowski.**

Kowal
 znajdzie miejsce zaraz lub od 1-go kwietnia 1915. — Kopie świadectw uprasza się nadesłać pod adresem: (7)
Dom Wronczyn per Pudewitz.

Włódarz
 porządný, trzeźwy i uciwły, z zaciężnikiem, potrzebny od 1-go kwietnia 1915. Zgłoszenia przyjm. **Zarząd Majętności Brodnica p. Szoldry, pow. Śremski.**

Dom. Wójtostwo per Schrimm
 poszukuje od 1. kwietnia 1915
kowala
 z pomocnikami na ordynaryę i zastugi. Przedstawienie osobiste konieczne, kosztów podróży się nie zwraca. (26)
Zarząd.

KOWAL
 który także prowadzenie maszyn podjąć musi, potrzebny od 1-go kwietnia r. b. na wysokie zastugi i deputat. **Giese, Augustenberg, Kr. Schroda.**

Od 1. 4. 15. poszukuje się
włódarza
 z dwoma zaciężnikami
 Zgłoszenia pod adresem
Dom. Konarskie per Książ (Xions).

Majątność Brodnica per Szoldry
 poszukuje od 1. kwietnia 1915
 kilka porządných
familii robotniczych
 z zaciężnikami na wysokie zastugi i ordynaryę. Zgłoszenia do **Zarządu domińskiego.** (2787)

Poszukuje się zaraz zgrabnej
pokojowej
 obeznanej z usługą przy stole i froterowaniem posadzek. — Zgłoszenia Postlagernd Żydowo, Kr. Witkowo, W. Z.

Organista
 żonaty, potrzebny zaraz
 Zgłoszenia do ekspedycji
 Przew. Kat. pod nr. 13

Dom. Gołun per Pudewitz
 potrzebuje od 1. kwietnia 1915
kowala-maszyni
 z pomocnikami oraz
skotarza
 z zacięgiem na wysoki zastugi i deputat. (30)
Maszynista zdolny, zaop. w bre świad., do prowadzenia parowego pług, znajdzie posadę w Dom. Słembow poezta i kolej Podobowiz.

Dom. Gołun p. Pudewitz
 potrzebuje od 1. kwietnia 1915
fornali
 oraz
ręcniaków
 z zacięgiem na wysoki zastugi i deputat. (30)

Dom. Zbenin per Konitz W.-P.
 poszukuje
kowala
 z chłopakami, na deput który umie młócić i tor prowadzić oraz drobne prace wykonywać, równo
2 fornal
 z zaciężnikami, — wszyscy wolni od wojskowości. — trzeźwi w spokojnej okolicy 1-go kwietnia 1915.

Poszukuje zaraz lub później
2 uczn
 synów uciwłych rodziców, wyuczenia się **rzeźnic** pod bardzo korzystnymi warunkami. — Równi **chłopca ze wsi do k** na wysokie zastugi i piwa
A. Hojnacki,
 Fabryka wyrobów mięsnych pędzona siłą elektryczną w Pleszewie.

UCZNIA
 syna uciwłych rodziców, szuka od 1. I. 1915
A. Schmidt, Żnin
 skład tow. kolonialnych, katesów, win i cygar.

Ucznia w gruncie naukę kostwa przyjmie zaraz mistrz walski **Fr. Szmania w Śro** (Schroda, Posener-Str. 14)
O BELGE
 rzucaną na **Michała G** made z Neusee pod Mo odwołuje.
Michalina Kluczyt